Radosław S. Czarnecki, Wrocław

**CIEŃ KOSOWA**

**(czyli post-jugosławiański spleen)**

*Nie istnieją kłamstwa, istnieją tylko kalekie prawdy.*

**Baruch / Benedykt SPINOZA**

**WPROWADZENIE CZYLI BAŁKANY Z LAT 90-TYCH XX WIEKU JAKO WENECKIE LUSTRO EUROPY**

**(po upadku muru berlińskiego)**

 Kalekie – czyli takie jakie każda społeczność czy wspólnota (na zasadzie propagandy, indoktrynacji czy agitacji) może przyjąć i traktować za swoje ? Czyli takie jak wszelkiego rodzaju mity, legendy, klechdy, podania, baśnie i sagi w których echo racjonalizmu i pragmatyzmu błąka się gdzieś po obrzeżach, a prawda ukryta jest pod grubymi pokładami pamięci (i zapomnienia).

 Przed takimi kalekim prawdami – dziś za takie je uważa cywilizowany świat Zachodu - ale głoszonymi jako objawiona Prawda Chrześcijańska (wówczas był to dogmat i jedynie słuszna wartość) i popartymi ramieniem prawno-administracyjnym Świętej Inkwizycji musieli przodkowie przywoływanego Spinozy (jako **marranie**) uciekać z arcykatolickiej Hiszpanii do Portugalii, a następnie do Niderlandów.

\* \* \*

 Cień Kosowa krąży po Europie. Cień Kosowa i rozbicia Jugosławii. A cienie tej wojny, tych podziałów, utrwalonych i stymulowanych w wielkiej mierze przez tzw. cywilizowany, zachodni świat. Te cienie wiszą od dwóch dekad nad Starym Kontynentem, a Krym i wschodnia Ukraina są tej mroczności jedynie stosowną (i nie ostatnią) egzemplifikacją. I zapewne nie kończącym proces segmentyzacji (czyli szatkowania mapy politycznej) Europy. Bo jak zauważył jeszcze w latach 90-tych XX wieku ówczesny I Sekretarz ONZ Egipcjanin Butros Ghalii „*Nasza planeta znajduje się pod ciśnieniem dwóch potężnych przeciwstawnych sił: globalizacji i rozdrobnienia*”. To rozdrabnianie i rozrywanie wszelkich wielkich struktur – nazywane powrotem do lokalności - jest w jakimś stopniu powrotem nowego (starego) Średniowiecza – Europa jako mozaika miast, republik, lokalnych księstewek i krain, biskupstw i arcybiskupstw czyli menażeria tworów polityczno-kulturowo-społecznych, różnego autoramentu i różnej siły oddziaływania czy znaczenia. Starego i dobrego - jak chcą wszelkiego rodzaju konserwatyści, tradycjonaliści, prawicowcy i religianci chrześcijańscy.

**NIESZCZEROŚĆ MAINSTREMOWEGO LAMENTU**

 Ktoś kto płakał wczoraj nad odpływaniem Krymu (a dziś roni z tego samego powodu łzy nad całą wschodnią, zadnieprzańską Ukrainą) – od Kijowa ku Moskwie, traktując ów proces w sensie polskiego **mainstreamu** jako coś niebywałego wg standardów XXI wieku - a nie płakał nad secesją Kosowa i śmiercią Jugosławii (o wojnie w Afganistanie, atakach na Irak – z racji mitycznej broni masowego rażenia gromadzonej przez Bagdad - czy na Libię Kaddafiego nie wspominając) jest po prostu nieuczciwym intelektualnie ignorantem lub zwyczajnym hipokrytą. A gdy jeszcze po drodze aprobuje potajemne, chyłkiem dokonywane rajdy specjalnych oddziałów imperium na tereny obcego – i sprzymierzonego na dodatek (oficjalnie) - państwa (akcja amerykańskiego komando celem zabicia Osamy ibn Ladena i jego rodziny na terytorium Pakistanu bez poinformowania Islamabadu o tym przedsięwzięciu – intencje i przyczyny takiego postępowania w konfrontacji z uniwersalizmem i moralnym wydźwiękiem oraz stawianiem siebie za krynicę demokracji ,wolności i praw człowieka stoją w tu w absolutnej sprzeczności) jawi się jeszcze jako dyletant wobec zachodzących procesów społecznych, politycznych, cywilizacyjnych. Choć zazwyczaj taki osobnik uzurpuje sobie - jako prawy Europejczyk i prawdziwy Polak (i jako jedynie-słuszny egzegeta tego co rozumie się pod pojęciem Zachodu i jego kultury) - miano osoby posiadającej wszelkie rozumy oraz znawcy Prawd wszelakich. Jako szkodnik wspaniałych zasad Oświecenia, które nie musnęło nawet w XVIII i XIX wieku świadomości ludu nadwiślańskiego, zarówno w wymiarze elit jak i „plebsu” (bo tak post-szlacheckie warstwy traktowały tzw. „resztę narodu” – czy to był już naród czy jeszcze niewolnicy na podobieństwo Murzynów przywleczonych z Afryki na plantacje w Alabamie, na Santo Domingo czy w Brazylii, trudno dociec). To pokłosie trwającej nad Wisłą i Odrą (w głowach) kontr-reformacji - i wszystkiego co z nią się wiąże – i złotej wolności szlacheckiej, której **clou** zawiera się w myśli: „*szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie*”.

 Kosowo wczoraj, a Krym (czy południowo-wschodnia Ukraina) dziś to symbole (a Polacy kochaj symbole, lecz one i ich znaczenie oraz wyraz są jak najbardziej obosieczne) pewnego sposobu myślenia i działań całej wspólnoty północnoatlantyckiej (czyli – Zachodu **en bloc**) po upadku muru berlińskiego. Implozja imperium radzieckiego dała asumpt do wyciągnięcia wniosków, że Zachód pokonał Wschód, że jest to zwycięstwo cywilizacyjno-kulturowe, że jest to przykład wyższości wartości wyznawanych przez te kraje nad **Innymi** systemami wartości, nad **Inną** mentalnością i doświadczeniami, nad **Innymi** tożsamościami. Nie ideologiczno-polityczno-systemowej konfrontacji. Taki sposób myślenia przekreśla to co zwie się pluralizmem i powoduje określone konsekwencje takiego sposobu rozumowania: to spuścizna myślenia krucjatowego, kolonialnego i zimnowojennego (wszystkie zresztą te sposoby opisu świata zostały w trakcie dziejów doszczętnie skompromitowane, ale żyją w świadomości ludzi Zachodu nadal, na zasadzie tzw. **mempleksu**). W polskich głowach jest to szczególnie widoczne.

 Nad rozkładem Ukrainy – choć ów proces nie zaczął się absolutnie w chwili objęcia prezydentury przez Wiktora Janukowycza – ubolewają rzesze polskich komentatorów, egzegetów polityki wschodniej i spraw międzynarodowych, ronią łzy dziennikarze i publicyści, **celebryci** zapewniają o moralnym poparciu dla Kijowa i dzisiejszych władz (które swoją pozycję zawdzięczają niekonstytucyjnym przedsięwzięciom i ulicznej rewolcie, odległej o lata świetlne od porządku prawno-demokratycznego charakterystycznego dla kultury Zachodu do której Polska stara się Ukrainę zapisać). Dezintegracją tego kraju – o czym dyskretnie nad Wisłą i Odrą się milczy z racji „*pomarańczowych*” sympatii polskiego **mainstreamu** postrzegającego wschód Europy wg prymitywnego, stęchłego intelektualnie (bo odnoszonego do zupełnie innej sytuacji politycznej tej części Starego Kontynentu) i społeczno-politycznego paradygmatu; co szkodzi Rosji **a priori** przynieść musi korzyści Polsce i Polakom – ma korzenie zarówno w jego kulturze, historii, jak i w wydarzeniach po rozpadzie (i podziale) Związku Radzieckiego. Na naszych oczach Ukraina się po prostu pruje jak źle zeszyte (lub zużyte) prześcieradło. I w niczym tu tego faktu nie przyśpieszają lub w jakimś stopniu zmieniają zapewnienia polityków rosyjskich czy stymulacja owych procesów przez Moskwę – która jest na pewno częścią tego procesu (ale czy Amerykanie z odwrotnej pozycji również nie stymulują tych zjawisk tylko, że z wektorem przeciwnym ?). Ten proces osadzenia Ukrainy (po rozpadzie Związku Radzieckiego) „*okrakiem*” to wynik historii tego obszaru, złożonej (często antynomicznej) tożsamości obywateli zamieszkujących ten region, różnorodności kulturowo-cywilizacyjnej, językowej, religijnej itd. A że miejscowe elity forowały cały czas **oligarchizację** jako normę tego bytu politycznego, co musiało powodować również degrengoladę całego życia publicznego nad Dnieprem i Dniestrem (z równoczesnym podążaniem sceny publicznej ku **ochlokracji** czego wszystkie **Majdany** i **anty-Majdany** – organizowane w zależności od terytorium i kulturowej tożsamości są najlepszym dowodem) oraz sprzyjać takiemu rozwojowi sytuacji czyniąc to z egoizmu, cynizmu, nihilizmu czy politycznej głupoty, to efekty są dziś namacalne. I nie mogą stanowić żadnego zaskoczenia. Bo od prezydentury Leonida Kuczmy utwierdzana była tylko alienację owych elit od „*szarej mas*y” obywateli (czy raczej ludu, bo o obywatelach trudno mówić w takiej sytuacji, co najwyżej o konsumentach określonych dóbr lub obiecanek). Dowodem tego są posiadłości Julii Tymoszenko i Wiktora Janukowycza. O majątkach Firtasza, Poroszenki, Achmetowa czy Kołomojskiego – w kontekście poziomu życia mieszkańców Ukrainy czy funkcjonowania życia publicznego w tym kraju – lepiej nie mówić.

 I żadne zaklęcia tzw. demokratów, „wolnościowców” czy animatorów zasłużonych dla różnych kolorowych rewolucjonistów nic tu absolutnie nie zmienią.

\* \* \*

 Ktoś kto nie płakał wcześniej nad rozbijaniem Jugosławii (a często brał aktywny udział w niszczeniu tego multi-kulturowego tworu, funkcjonującego i sprawdzającego się w praktyce, zwłaszcza bałkańskiej), a dziś roni łzy nad Ukrainą i jej powolną agonią terytorialno-społeczno-polityczną – wg stanu jaki znamy po 1991 roku – jest supe**r** hipokrytą, super-pozerem i nieszczerym agitatorem tego co zwie wartościami Zachodu, kimś dzięki komu prawa człowieka (ten najbardziej uniwersalny i humanistyczny zbiór zasad funkcjonowania naszego gatunku) można dziś swobodnie zwać tzw. „*prawami człowieka*”.

 Jeśli armia ukraińska i podległe rządowi w Kijowie wojska MSW mają prawo dziś, wg tych nadwiślańskich (przede wszystkim) ambasadorów ukraińskiego, aktualnego **status quo**, tłumić rebelię rosyjskojęzycznych obywateli Ukrainy na Zadnieprzu to czemu dwie dekady temu odmawiali tego prawa Jugosłowiańskiej Armii Ludowej (JAL), która siłą chciała zapobiec secesji Chorwacji, Bośni i Hercegowiny, a potem – Kosowa ? No chyba, że separatyzm **Kosowarów** (**vel** Albańczyków) mierzy inną miarą aniżeli separatyzm **Krymczan** (**vel** Rosjan z Krymu, **vel** rosyjskojęzycznych mieszkańców Zadnieprza).

 Analogiczne w swym wymiarze procesy i zjawiska miały miejsce na terenie byłej dziś Jugosławii: Chorwatów czy - to już jest zupełna hipokryzja – muzułmanów bośniackich (warto w tym miejscu prześledzić raz jeszcze proces powstawania państwa zwanego Bośnią i Hercegowiną) niezwykle szybkiego uznano - Niemcy i Watykan w przypadku Zagrzebia - za odrębne podmioty prawa międzynarodowego. Stało się to wbrew intencjom i ustaleniom pozostałych państw ówczesnej Europejskiej Wspólnoty: Niemcy postawiły i Francję i Wielką Brytanie w tym wypadku przed faktem dokonanym (doskonale to przedstawiają liczni autorzy m.in. Jurgen Elsaesser czy Marek Waldenberg). Także zachęty z zewnątrz dla irredenty – wpierw Chorwatów, potem Bośniaków, a następnie Kosowarów były niezwykle intensywne (może czyniono to bardziej subtelniej i dyskretniej, a na pewno bardziej skuteczniej niż czyni to dziś Moskwa, zwłaszcza w wymiarze medialnym). Protestował tylko Belgrad, Serbowie ze wschodniej Bośni oraz chorwackiej Slawonii i Krainy próbowali też jawnie, zbrojnie i przy pomocy armii obronić swe pozycje na post - jugosłowiańskiej przestrzeni politycznej, Moskwa po implozji Imperium Radzieckiego i pod rządami złożonego alkoholizmem (choć wielbionego w Polsce a pogardzanym w Rosji) Borysa Jelcyna była niezdolna do jakiejkolwiek interwencji i zatrzymania tego (szkodliwego z punktu jej interesów i określonych sojuszy, a jak pokazuje czas; niekorzystnego biorąc pod uwagę stabilność i równowagę sytuacji na Starym Kontynencie) procesu. Oprócz Niemiec europejskie potęgi regionalne i główni rozgrywający wspólnoty europejskiej - Paryż i Londyn – wykazywali się jak zazwyczaj (dziś to też wyraźnie da się obserwować) impotencją polityczną i niemocą dla przeprowadzenia decyzji niestandardowych, wybiegających daleko w przyszłość i oderwanych od aktualnych, bieżących interesów. Interesów stojących często w sprzeczności wobec zamiarów Berlina (wtedy – Bonn), a dotyczących całej wspólnoty europejskiej w perspektywie 30 – 50 lat. Myślenie z lat „*zimnej wojny*”, gdy konflikt przebiegał wg kryteriów ideologicznych, zamazywał (i nadal zamazuje) pragmatyzm i racjonalność myślenia Europejczyków.

 Reprezentant Unii Europejskiej ds. konfliktu w przestrzeni post-jugosłowiańskiej w latach 90-tych XX wieku, niemiecki polityk Hans Koschnik stwierdził, iż nie widzi najmniejszej nadziei na rozwiązanie „……*problemu drogą negocjacji. To nie w otoczeniu prezydenta Tudźmana* [**prezydent Chorwacji**] *i nie w pałacu prezydenckim w Zagrzebiu zapadają decyzje o wojnie, ale w Santa Cruz de la Sierra* [**Boliwia, rejon emigracji ustaszowskiej po II wojnie światowej**]. *Boliwijscy ustasze finansują działalność chorwackich milicji w Mostarze* ….”. I jest to uniwersalne prawo współczesnych wojen, kiedy państwo osłabło, a wszystko zostało sprywatyzowane. Wojna, przemoc, media także – a przede wszystkim: indoktrynacja medialna. Jednocześnie z prywatyzacją stać się musiała także przedsięwzięciem zyskownym.

 Dzięki korupcji (najszerzej pojętej) – a ona niejedno ma imię - można z tzw. tylnego siedzenia kierować sprawami tego świata. Tak czyni Moskwa, Pekin, ale i Paryż, Londyn, a przede wszystkim – Waszyngton i Wall Street. Bo wzniosłe i podniosłe westchnienia politycznych cherubinów **made in nadwiślańskie elity** (z pobrudzonymi szlamem hipokryzji skrzydłami) opisuje najtrafniej **bon mott** Dobrego Wojaka Szwejka: moralnym zwycięzcą jest zawsze ten komu przeciwnik przetrąci nogę.

**O KARLE KTÓRY CHCE BYĆ GOLIATEM**

 I nie chodzi o szczegóły jak chcą powszechni w Polsce, ci głośni i nieszczerzy w swych intencjach okcydentaliści, adherenci bezrefleksyjnej westernizacji (choć przywołują z wysokiego „C” uzasadnienia dla argumentów o tzw. wartościach Zachodu, prawach człowieka, opinii publicznej czy ustalonym porządku międzynarodowym).Te wydarzenia – Kosowo i Krym/wschodnia Ukraina – są przesunięte przecież w czasie, przestrzeni, minionej historii i doświadczeń społeczno-politycznych czy kulturowej tożsamości. Chodzi jednak o wydźwięk i impuls, jaki dał **casus** Kosowa. Z jednej bowiem strony oderwanie (i sposób realizacji tego procesu) – wbrew protestom pozaeuropejskiej opinii międzynarodowej (a i licznych krajów z Europy: Hiszpania, Grecja, Słowacja czy Rumunia po dziś dzień nie uznają tzw. niepodległości Kosowa, nie mówiąc o Serbii i Rosji) – Kosowa od Serbii mimo gwarancji międzynarodowymi porozumieniami dot. granic na Bałkanach po byłych republikach wchodzących w skład dawnej Jugosławii (Kosowo było tylko autonomicznym rejonem w składzie republiki serbskiej, podobnie jak Krym w obrębie Ukrainy) było dopuszczalne, secesja Krymu – nie. Z drugiej – intensywne działania logistyczno-propagandowe i medialne krajów Zachodu (czy raczej – licznych **lobbies** funkcjonujących w tych społeczeństwach) przy rozpadzie Jugosławii, a w przypadku secesji Kosowa jest to fakt powszechnie znany, że zaangażowanie i stymulowanie w różny sposób walki Wyzwoleńczej Armii Kosowa (UCK) przeciwko Serbom nie tylko przez Albanię i liczną diasporę albańską na Zachodzie spowodowało głównie ową secesję okazywały się przedsięwzięciami narodowo-wyzwoleńczymi. Ataki wojsk serbskich i spec. służb Belgradu na Kosowarów to efekt wtórny, wynikający z terrorystycznych działań UCK (trzeba przypomnieć, że do pewnego momentu – różni autorzy mówią tu o różnych intencjach, zamiarach, planach, różnych państw Zachodu choć decydującym jest tu interes Waszyngtonu - UCK była powszechnie znaną i uznaną organizacją terrorystyczną oraz podejrzanym wspólnikiem islamistów i światowego dżihadu). Działania klanu Jasharich (dziś bohaterów po obu stronach granicy albańsko-kosowskiej – to tak mniej więcej jakby muzułmanie w Niemczech wystawili pomnik Mohammedowi Attcie, jednemu z pilotów wiodących samoloty w wieże WTC) – np. wysadzenie rurociągu czy ataki na szkoły i serbskich nauczycieli, funkcjonariuszy państwowych czy przedstawicieli władz Belgradu na terenie Kosowa, nosiły jawnie zbrodnicze i terrorystyczne znamię.

 **Poddzierżka** **Krymczan** wczoraj , a dziś – rosyjskojęzycznych obywateli Ukrainy ze wschodu kraju przez Moskwę, w ich separatystycznych dążeniach jest nie dozwolone, krytykowane, atakowane jako imperializm rosyjski i chęć zmiany **status quo** w Europie. To schizofrenia, zakłamanie i czysty makiawelizm – gdyż chodzi w obu przypadkach o polityczne, a w dalszej kolejności – gospodarcze, interesy. Więc po co używać wzniosłych, patetycznych, uniwersalnych uzasadnień dla tych celów ?

 Po trzecie zaś – moralne gromy rzucane na Rosję za działania wobec Ukrainy, argumenty mówiące o wartościach, prawach człowieka, XXI-wiecznym porządku i zasadach z racji postępowania tegoż Zachodu wobec innych kultur i cywilizacji – nie tylko w przeszłości dawnej, ale i współcześnie są nie tylko hipokryzją, ale przede wszystkim jawnym kłamstwem i oszustwem: bo wolność i demokracja, swoboda kreacji myśli sobie, a rzeczywistość polityki sobie. Babcia Pawlakowa (I część kultowego filmu pt. **Sami swoi**) mówiła – „*sąd sądem, ale sprawiedliwość musi być po naszej stronie*”. Wielu członków elity nadwiślańskiej, polskiego **mainstreamu** z wartościami na ustach i pouczeniach **Innego** w przedmiocie etyki tak właśnie postępuje (o całym – w perspektywie historii świata - Zachodzie nie wspominając).

 To bowiem uniwersalny schemat władania (tu – duszą i umysłem ludu) stosowany także we współczesnej demokracji zachodniej – czyli **de facto** tele-demokracji, w pewnym stopniu - demokratury: my wiemy lepiej, my wam powiemy, a wy macie uwierzyć. A najlepiej abyście myśleli jak nam pasuje. Tony Judt opisuje ten mechanizm doskonale w następujący sposób: „*elity rządzące dziś światem poprzez usłużne i infantylne media mówią tzw. ludowi co ma myśleć, gdy z ludu docierają do tych elit określone sygnały – pożądane i kreowane w umysłach tego ludu – elity mówią wszem i wobec że lud tego chce*”.

 Już pół wieku temu, profetycznie, Erich Fromm zauważył, iż w takich warunkach właśnie jednostka przestaje być sobą, w pełni akceptując ten obraz osobowości, który oferują jej wzory kulturowe, dzięki czemu staje się zupełnie podobną do reszty osobników danej wspólnoty, jaką oni spodziewają się, jaką chcą, jaką pożądają zobaczyć obok siebie.

\* \* \*

 Tego typu manipulacja dokonywana jest zarówno w demokracjach (dlatego uważam, iż jest to tele-demokracja czy raczej – demokratura jak pisał onegdaj prof. Adam Karpiński) jak i w ustrojach autorytarnych. Przebieg owego procesu i efekty są tożsame. Użyte środki i zastosowane metody są tylko różne.

 Wszelkie ujmowanie esencji postępu, demokracji, wolności i swobody obyczajowo-intelektualnej (czyli wartości Oświecenia, jakie legły u podstaw kultury Zachodu i na które on sam tak ochoczo się powołuje) w sposób talmudyczny, w formie narzucającej innym nasz styl myślenia i interpretacji dziejącej się wokół nas rzeczywistości, jest niezgodne z podstawowymi zasadami z którymi wiążą się te pojęcia i wartości. Tracą one wówczas swą uniwersalną i unikalną jakość. Przywoływany już Adam Karpiński, filozof i pedagog, konstruując pojęcie demokratologii zauważa celnie, że „…*Francis Fukuyama ogłaszając koniec historii wyraził tylko stanowisko zajmowane przez darwinistów społecznych, które uznaje iż treści demokracji wypracowane przez społeczeństwo amerykańskie są już ostateczne. Społeczeństwo amerykańskie rozpoznało już treści demokracji i wystarczająco je urzeczywistniło. Teraz nastał czas wdrażania demokracji przez inne narody społeczeństwa. Dlatego demokratologia stała się prostacką ideologią przybraną w szaty nowoczesności udekorowanej elementami kultury ponowoczesnej*”. A demokratologia i tele-demokracja prowadzić mogą tylko do **demokratury**, będącej karykaturą demokracji (z której jest właśnie wyprowadzony sens tego słowa, nie z pojęcia dyktatury). Karykatura demokracji, jej uwiąd i skarlenie (powolne, systematyczne ale na co dzień niedostrzegalne) nie powodują – w wyniku medialnego szumu i **political corectness** – iż lud może czuć się oszukany, czuć się z czegoś wyzuty, że odczuwać może deficyt demokracji (ochlokracja jest formą demokracji, zwłaszcza przy niskim stanie świadomości społecznej i poziomie edukacji). Tu także działa doskonale mechanizm opisany (i wspomniany wcześniej) przez Toniego Judta.

 Nie ma wątpliwości, iż Moskwa stymulowała i stymuluje określone przedsięwzięcia u zachodniego sąsiada starając się wpływać pośrednio (i bezpośrednio) na tamtejszą sytuację. I zapewne stymulować będzie też i w przyszłości, bo to schemat uniwersalnego działania w polityce, bo tu liczą się przede wszystkim interesy i własne bezpieczeństwo (interpretowane wielowymiarowo). Nie ma wątpliwości, że wykorzystuje anarchię i dezintegrację Ukrainy (mentalną, polityczną, kulturową) w jaką ten kraj ostatecznie popadł w wyniku majdanowych wydarzeń (choć to efekt długotrwałych – jak wspomniałem – procesów, trwających od chwili uzyskania przez ten kraj niepodległości). Po prostu wykorzystuje okazję na którą czekała – i w jakimś stopniu na pewno przygotowywała ją - od ponad dwóch dekad.

 Ostatnio niemiecka, dobrze zawsze poinformowana, bulwarówka **Bild** podała (powołując się na anonimowe źródło w BND), że ukraińskie siły bezpieczeństwa wspiera od kilku tygodni ponad 400 ochotników / najemników amerykańskich z formacji – cieszącej się nader złą sławą od interwencji Zachodu w Iraku – zwanej dziś **Academi** (wcześniej **Blackwater USA**, **Blackwater Worldwide**, **XE Service**). Dla przypomnienia to prywatna armia, bardziej przyjaźnie nazywana firmą najemniczo-ochroniarską. rząd USA zakontraktował ją jako jedyna siłę poza-państwową mającą utrzymywać porządek w po-sadammowskim Iraku opanowanym przez USA i koalicję pod ich przywództwem.

 Jaki ten fakt ma się do apeli i nacisków na Rosję aby nie wspierać tzw. separatystów ze wschodu Ukrainy w jakikolwiek sposób ?

 Rodzi się więc sytuacja analogiczna z Kosowem – na tereny objęte walkami przybywają różnego rodzaju najemnicy, ochotnicy, osobnicy szukający wrażeń i chcący się wykazać w rzemiośle wojennym. Tam – byli to wpierw **Sziptarzy** z Tirany Elbasanu, Durres czy Vlory, potem – z diaspory albańskiej rozsianej po Europie i w Ameryce, na koniec – przybyli mudżahedini związani ze światowym **dżihadem**. Nie zdziwi mnie fakt, kiedy do boju w obronie samostijnej Ukrainy ruszą powołujący się na swą krymskość Tatarzy i islamiści – wtedy to będzie uzasadnione religijnymi więzami krwi – z całego świata. Jak w b. Jugosławii.

**POCAŁUNEK MACCIAVELLEGO**

 W swej znanej książce, bestsellerze, Samuel Huntington ([w]: **Clash of the Civilizations and Remaking of World Order**) z końca XX w. przewidywał, że „*Krym może stać się drugim Górnym Karabachem lub Abchazją*” opisując perypetie – po rozpadzie ZSRR – Kijowa z rosyjskojęzyczną ludnością półwyspu przekazanego przez Kreml Ukrainie we władanie w 1954 roku. Amerykański politolog przewidując już wtedy - u zarania państwowości ukraińskiej - jakąś formę jej dezintegracji czy pełzający rozpad cytuje anonimowego generała (jeszcze) radzieckiego, który przy okazji wycofywania armii rosyjskiej z nowopowstających na gruzach radzieckiego imperium państw miał powiedzieć: „*Ukraina, a raczej wschodnia jej część, wróci do nas za 5, 10 czy 20 lat. Zachodnia Ukraina może sobie iść do diabła*”. A taki kadłubowy kraj przeżyć może tylko w oparciu o pomoc Zachodu, skazany na jego łaskę/nie-łaskę, pełniąc rolę kolonii czy pół-kolonii i rezerwuaru taniej siły roboczej.

 Czy takie rozwiązanie zaspokoi sarmackie, post-szlacheckie, kontrreformacyjne i misyjno-mesjanistyczne (a przede wszystkim post-kolonialne i post-ziemiańskie, co w jakimś sensie jest tożsame) nie jest zakodowane w świadomości znacznej części polskich elit rządzących współcześnie nad Wisłą ?

Trudno na ten dylemat dać jednoznaczna odpowiedź, choć wiele elementów wskazuje na odpowiedź pozytywną.

 Taki też wymiar miały ostatnimi czasy wypowiedzi **enfant terrible’a** rosyjskiej sceny publicznej, Władimira Żyrinowskiego, będące supozycją udziału w rozbiorze, podziale, segmentyzacji Ukrainy (obojętnie jak ten proces nazywać) wespół z Rosją przez Polskę (a przy tym i Słowację, Węgry i Rumunia).

 Georg Soros, finansista, rekin giełdowy, ale i założyciel kilkunastu fundacji promujących cywilizacyjne wartości Zachodu (a w zasadzie – Ameryki) na całym świecie – przede wszystkim na obszarze post-radzieckiego imperium – napisał w jednej ze swych książek omawiającej perspektywy światowego systemu politycznego na przełomie tysiącleci i rozwój sytuacji na kuli ziemskiej w przewidywanej przyszłości ([w]: **Kryzys światowego kapitalizmu**) odnośnie Rosji, że tzw. reformy Borysa Jelcyna w ostatniej dekadzie XX wieku, ich wymiar i sposób przeprowadzenia zakorzeniły tak głęboką niechęć, wręcz odrazę i pogardę zwykłych Rosjan (czy obywateli Federacji Rosyjskiej), iż niezwykle trudno będzie teraz sterować Rosją ku zachodniej wersji demokracji. Zresztą doświadczenia cywilizacyjno-kulturowe tego kraju-kontynentu i ludności stanowiącej jego skład etniczny, historia (to chodzi nie tylko o 70 lat i funkcjonowania systemu zwanego komunistycznym czyli istnienie ZSRR), tożsamość, tradycje – o ile się je zna choć trochę i potrafi się wyciągać obiektywne, nie podyktowane bieżącym **wishfull thinking**, wnioski – wykluczały i nadal wykluczają w najbliższej przyszłości funkcjonowanie tego państwa formie znanej w przestrzeni łacińsko-atlantyckiej. Jej szybkie, bezrefleksyjne wprowadzenie, jak chcą i jak marzą sobie polscy, a liczni tzw. spece od Wschodu prowadzić może tylko do szybkiej dezintegracji kraju, w każdym wymiarze: politycznym, ekonomicznym, kulturowym, religijnym - co miało miejsce za prezydentury wspomnianego Jelcyna. I tego boją się zwykli ludzie. Jak wszędzie zresztą.

 Już cesarz rzymski Wespazjan słusznie mawiał „***Pecunia non olet***”: a gdy górnik jednej z licznych **szacht** węgla kamiennego, rtęci, soli kamiennej i innych kopalin z jakich słynie Donbas (wschodnia Ukraina), jakich setki rozciągają się po obu stronach granicy Rosji i Ukrainy mówi, że jego „*drug*” mieszkający (i pracujący w takiej samej kopalni tylko że położonej w Rosji) zarabia trzy razy tyle co on, a u niego nie ma żadnej nadziei na poprawę sytuacji, Kijów daleko i to nie „*jego władza*” (nasi, polscy **ONI**) to w naszym kraju takich argumentacji media nie prezentują bo zaburza to jasny i wyraźny, acz doktrynalny i dogmatyczny obraz całego ukraińskiego konfliktu. Przez 20 lat tzw. niepodległości Ukrainy kulturowo – bo cóż dwie dekady wobec tradycji dwóch wieków (?) – związki narodowotwórcze jednoczące obywateli tego kraju można znaleźć jedynie w ….. futbolowej reprezentacji Ukrainy. Ale to epizody, peryferie życia publicznego, pobocza, mentalne świstki, krótko istniejące fantomy. Bo jak stwierdza Cyceron ([w]: **Rozmowytuskulańskie**) „….***ibi Patria, ubi bene***”. To czyż Ukraińcy ze Wschodu tak nie mają prawa myśleć ? Jest to gorszy sposób świadomości i postrzegania swoich, indywidualnych, rodzinnych spraw ?

 Już 40 lat temu prof. Jan Szczepański ([w]: **Polityka**) napisał, że „…*Polityka w Polsce ciągle rozgrywa sie w sferze emocji i ciągle sądzimy, że rozwój kraju zależy od patriotycznego zaangażowania, oddania sprawie, ofiarności etc. I ciągle w wychowaniu i propagandzie kładziemy nacisk na emocje. Jest t oz jednej strony nieefektywne, gdyż ludzie żyjący w podnieceniu emocjonalnym zużywają się szybciej, emocje często przeradzają się w przeciwieństwa, trwają krótko. A zatem jako metoda sterowania długofalowym wysiłkiem jest nieskuteczna, nieefektywna, zła. Z drugiej strony jest to igranie z ogniem, gdyż pobudzenie emocjonalne może zawsze przynieść nieprzewidywalne skutki*”.

 I jeszcze jeden cytat – niezwykle ważny w kontekście prowadzonych tu dywagacji - tym razem z dorobku znamienitego znawcy Wschodu Europy, jego tradycji, filozofii, kultury, historii, prof. Andrzeja Walickiego: „….*Martwi mnie uległość społeczeństwa* [**polskiego**] *wobec przemocy zbiorowości. To samo działo się w heroicznym okresie NSZZ Solidarność; wymuszano konformizm pod groźbą środowiskowych anatem i ostracyzmów, krytyczny sąd traktowano jako rodzaj odstępstwa. Organizowano nawet coś w rodzaju antykomunistycznej, totalnej indoktrynacji. Miało to wówczas uzasadnienie w etosie tzw. moralnej walki, ale pozostawiło po sobie fatalną tradycje nietolerancji wobec eks-przeciwników oraz przypisywanie kombatantom zbiorowej wyższości moralnej oraz wynikających z nich uprawnień*”. I to dokładnie widać to w dyskursie publicznym w Polsce jaki wiedziony jest – albo inaczej; próbuje się go wieźć – w przedmiocie Wschodu Europy; Rosji, Ukrainy, Białorusi.

\* \* \*

 Wielu ludziom w Polsce niepojętym się jednak wydaje – z racji wspominanej rusofobii - że ktoś może „*chcieć do Rosji*”, że ona ma jakąkolwiek siłę przyciągania cywilizacyjno-kulturowego, że tam oprócz wódki, walonek i KGB-istów na każdym rogu ulicy jest wyższy niż w innych poradzieckich republikach poziom i jakość życia, że w końcu w Rosji pracuje – i zasila rodziny nad Dnieprem, Dniestrem czy Dońcem pokaźnymi sumami pieniędzy – prawie 3 mln mieszkańców terytorium zwanego Ukrainą (bo trudno tu mówić o Ukraińcach jako obywatelach, czego dowodów w ostatnich tygodniach i miesiącach – czy nawet latach - mamy aż nadto). Ta rusofobia i jej wymiar są często podświadome i stymulowane prostackim antykomunizmem (z jednej strony) utożsamiającym z Rosją i rosyjskością **en bloc,** a z drugiej – wiąże się z zapleśniałymi ideami kontrreformacyjnymi: Polacy to naród wybrany, niczym plemiona żydowskie prowadzone przez Mojżesza do Ziemi Obiecanej, a Polska i Polacy dla Zachodu (w sprawach Rosji i całego Wschodu Europy) to jak dla niego Aaron – z racji arystokratyczno-egipskiego pochodzenia, nieznajomości mowy Izraelitów i klasowo-cywilizacyjnego wyobcowania z masy wiedzionej do Kanaanu Aaron był lingwistyczno-kulturowym pomocnikiem Mojżesza, jego translatorem, tzw. prawą ręką, przewodnikiem. W Piśmie Świętym znajdujemy na to **dictum** wiele przykładów. Współcześni a liczni bibliści sygnalizowane tam problemy Mojżesza z komunikacją i wymową wyjaśniają jako zwyczajne (wynikające z różnic narodowych, klasowych i kulturowych) problemy egipskiego arystokraty stojącego na czele zbuntowanych a wiedzionych do Kanaanu Izraelitów (czy mieszkańców prowincji Goszen).

 To zbitka mesjanizmu, religii katolickiej i sarmatyzmu, splecione z pogardą dla prawosławnych schizmatyków. To super mit współczesnego Polaka i stąd wynikający jego stosunek do Wschodu, Rosji w szczególności: paternalistyczny, pański, konkwistadorski i krucjatowy (religijnie uzasadniony kontrreformacyjnymi miazmatami, przechowanymi w zmitologizowanej świadomości gdzie Polak = katolik i ma od Boga misję szerzenia prawdziwej wiary na Wschodzie: obojętnie czy w wersji **rzymskiej**, **brukselskiej** czy **waszyngtońskiej**). To efekt procesu w wyniku którego wszyscy Polacy ulegli pozornemu, mentalnemu uszlachceniu, stając się herbowymi panami w kontuszach, z karabelami i reprezentującymi cnoty – niecnoty stanu szlacheckiego. A tak wyobrażeni Polacy to naród , którego nigdy nie było i nigdy tak stan do którego ochoczo chce się Polaków zapisać (magnacko-szlachecki) nie postrzegał narodu czy masy ludzkiej zamieszkującej olbrzymie obszary I RP (chwilami było to ponad 800 tys. km kw.). I nie może im – z tych względów – dojść do świadomości fakt, że ludzie ze Wschodu Ukrainy mogą pragnąć, z siebie, z racji swej mentalności, tożsamości, kultury i obyczajów, „*do Rosji*” (w Polsce pojmowanej jako diabeł wcielony, synonim wszelkiej wszeteczności – lub jak wspomniano: wódki, walonek i KGB). A „….*Fakt, że olbrzymia większość ludności akceptuje i jest zmuszona do akceptacji tego społeczeństwa, nie czyni go mniej irracjonalnym i mniej godnym potępienia*” (Herbert Marcuse, [w]: **Człowiek jednowymiarowy**). Zmuszona do zaakceptowania, chwalenia, zadowolenia – przez edukację, propagandę medialną, indoktrynację połączoną z wszechogarniającą manipulacją (to tu mieści się też obowiązkowa katechizacja młodzieży) i koślawo pojmowany patriotyzm czy historię Polski.

 A poziom i jakość życia masy ? ……. „***ibi Patria, ubi bene***”. Chcieliście kapitalizmu, to go macie; „*skumbrie w tomacie, skumbrie w tomacie* – *pstrąg*” - bęc !!!.

\* \* \*

 Analogicznie, jak totalnie obsobaczany dziś Prezydent Putin, uczynił całkiem niedawno Biały Dom i otoczenie ówczesnego Prezydenta USA wykorzystując (w sposób cyniczny, kłamliwy i zbrodniczy – urabiając opinię publiczną w kraju i na świecie za pomocą służalczych mediów, bezkrytycznych zwolenników westernizacji świata wg modelu amerykańskiego oraz kontrolowanych organizacji międzynarodowych etc.) szok po 11.09.2001 dla ataku na Irak i zniszczenia tego kraju w imię demokracji i wprowadzania zachodnich wartości. W wyniku tych działań na Bliskim Wschodzie pogłębił się chaos, anarchia, a umierająca po atakach w Afganistanie al-Kaida (tu: jako symbol i pieczęć **dżihadu**) dostała nowych sił witalnych, nowego impulsu. Dostarczono kolejnego argumentu islamistom i zwolennikom świętej wojny przeciwko Zachodowi dla zwarcia szeregów i werbunku zwolenników. To m.in. jest też efekt bezrozumnej, na siłę czynionych (z pozycji kolonialno-krucjatowych) prób westernizacji świata. Uczyniono kolejny krok dla skompromitowania i deprecjacji praw człowieka, dając do zrozumienia po raz kolejny, że są one zwitkiem nic nie znaczących pojęć, a także – maczugą którą z tytułu ich uniwersalności i ponętności można okładać **Innego**.

 Nie kto inny jak Prezydent USA, poprzednik Baraka Obamy, Georg W. Bush jr. powiedział przy tej okazji, że „…*gdzie w grę wchodzą bezpieczeństwo Ameryki nikogo o zgodę na użycie siły pytać nie będę*”. A brytyjski znawca polityki i zagadnień rosyjskich Angus Roxburgh stwierdza, iż „….*bylibyśmy* (**Zachód - rscz**) *bardziej przekonywujący gdybyśmy sami byli przykładem cnoty. Wielu Rosjan nie rozumie dlaczego mieliby przyjmować wykłady rządu, który sam niedawno napadał na inne kraje, torturował jeńców i łamał prawa człowieka*” ([w]: **Strongman u szczytu władzy**).

**POCAŁUNEK KIRKE**

 Z tego co piszę i głoszę w materii toczącego się od miesięcy konfliktu na Wschodzie Europy, jak chcą moi liczni przeciwnicy – niektóry to subtelni intelektualiści, bojownicy o demokrację, wolność i anhelicznie postrzeganą polityczną poprawność wykastrowaną z kłamstw, oszustw i makiawelizmu – nie wynika absolutnie że popieram bezwarunkowo (czy opowiadam się za metodami i sposobem realizowania swych interesów ) Rosję. Piszę i głoszę tylko w intencji i klarowności tej Prawdy i obiektywizmu – czyli w imię tzw. wartości o których **mainstream** etosowo-solidarnościowego chowu rządzący Polską od ćwierćwiecza ciągle zapewnia (i taki też sposób patrzenia na rzeczywistość i świat panują nad Wisłą i Odrą). A są one zmanipulowane i wklepywany w umysły obywateli kraju nadwiślanego permanentnie przez irracjonalny, intencjonalny, mistyczny i religiancki przekaz medialny. O czym ciągle słyszy społeczeństwo z mediów, z ust polityków i elit, celebrytów i macherów od PR-u bezrefleksyjnie międlących o wolności, demokracji, wartościach, zasadach.

 Sytuacja jaka była wczoraj wokół Krymu, a dziś wkoło południowo-wschodniej Ukrainy oraz sprzed kilku lat w Kosowie, gdy separowało się ono od Serbii, jest moim zdaniem analogiczna (albo – niezwykle zbliżona). We wszystkich możliwych płaszczyznach. Wcześniejszy rozpad Jugosławii i opisywane jego okoliczności (a także podteksty mu towarzyszące) przez niezależnych i obiektywnych ekspertów czy znawców od geopolityki dają asumpt do takich porównań i uogólnień.

 Czy pamiętasz czytelniku, że Krym i Kosowo były autonomicznymi republikami w ramach większych jednostek państwowych (Krym w ramach Ukrainy, Kosowo w ramach Serbii) z dość szeroką autonomią. Odebranie przez Belgrad owej autonomii w roku 1989 spowodowało dramatyczny wzrost napięcia, nacjonalizmu i agresji - po obu stronach. Trzeba dodać, iż Kosowo - jak współczesna Ukraina (i w mniejszym stopniu Krym) - to także był wtedy tygiel narodowościowy, językowy, religijny, kulturowy etc. Oprócz kosowskich Albańczyków mieszkali tam Serbowie (dziś w gettach chronionych drutami kolczastymi i przez międzynarodowe siły zbrojne) Goranie, Żydzi, Cyganie, bo niepodległe i wolne już Kosowo zostało dokładnie wyczyszczone etnicznie przez zwolenników UCK po przejęciu przez nich władzy.

 Dziś groźby ujednolicenia polityki narodowościowo-jezykowo-etnicznej przez nowe władze w Kijowie (reprezentujące na pewno bardziej anty-rosyjskie i pro- nacjonalistyczne sposoby myślenia) stały się iskrą powodującą aktualnie szalejący pożar. Który w podświadomości wielu ludzi ze Wschodu Ukrainy tlił się od lat. I zbiegły się tu zarówno owe tendencje nacjonalistyczno-antyrosyjskie nowej władzy ukraińskiej, wcześniejsze działania samej Rosji (o których już była tu mowa), pomoc i wsparcie Zachodu (przede wszystkim USA i …. Polski) dla tzw. **euro-Majdanu** (przekształconego bardzo szybko w **nacjonal-Majdan**). W takich przypadkach zawsze działają różne siły (co było widać jak wspomniano podczas agonii Jugosławii) - odśrodkowe, lokalne, międzynarodowe, polityczne i gospodarcze, ambicjonalne etc. I są to siły zarówno wewnętrzne jak i zewnętrzne. Tak po prostu jest przy tego rodzaju konfliktach i sytuacjach.

 Co do przekształcania się **euro-Majdanu** w **nacjonal-Majdan** trzeba jasno i wyraźnie stwierdzić, że ów proces i jego efekt są jawną antynomią wartości europejskich i kultury polityczno-jurydycznej Zachodu. USA wspierały tendencje anty-rosyjskie z racji geopolitycznych, Polska – z tytułu immanentnej i zżerającej umysłowość rządzących elit (co zawsze owocuje irracjonalizmem i brakiem chłodnej oceny sytuacji) rusofobii. Bezrefleksyjne przewiązanie do idei Giedrojcia i Mieroszewskiego – odnośnie Ukrainy jako bufora między Polską, a agresywną (od zawsze i na zawsze) Rosją – wysuniętej w korespondencji miedzy tymi dwoma wielkimi, polskimi myślicielami politycznymi kilka dekad temu, w zupełnie innej sytuacji międzynarodowej i politycznej na Starym Kontynencie (i na świecie) zalatuje stęchlizną, nieświeżością, irracjonalno-niewolniczym przywiązaniem do Autorytetów (może i najświatlejszych – ale nie może być to cześć absolutna i nie podlegająca weryfikacji w czasie), intelektualną dusznością i ciasnotą. Ewolucja dotyczy bowiem wszystkiego, zwłaszcza kiedy sytuacja – od chwili korespondencji Mieroszewskiego z Giedrojciem – zmieniła się diametralnie i to w każdym wymiarze.

**\* \* \***

**NIEZMIENNOŚĆ GRANIC - DOGMAT CZY KOLEJNY FAŁSZ**

 Jugosławia, Związek Radziecki, Niemcy, Serbia / Kosowo, Sudan / Sudan pd., Indonezja / Timor wsch. , Gruzja / Abchazja / Osetia pd., Palestyna – Gaza / Zach. Brzeg Jordanu, Somalia / Putland / Somaliland, Mali / Azawed, Mołdawia / Naddniestrze, Afganistan, Libia / Cyrenajka, Etiopia / Erytrea, Irak (strefy wyznaniowe), Syria (analogiczna sytuacja z Irakiem) Azerbejdżan / Górny Karabach, Bośnia i Hercegowina (i jej trzy części składowe) itd. itp. Granice z punktu widzenia europejskiej, narodowo-etnocentrycznej, często post-imperialnej i kulturowej wyniosłości, egoizmu i euro-centryzmu są pojęciem ze sfery **science fiction**. Zmieniane były, są (aktualnie) i będą. Tylko o tym polskie (a i europejskie) elity nie chcą wiedzieć i mówić.

\* \* \*

 Powyższa wyliczanka pokazuje nie tyle formalne rozbicie państw, ale sytuację gdzie często ów podział funkcjonuje jedynie w sposób mityczno-enigmatyczny, a uznawany jest przez tzw. społeczność międzynarodową. To często kraje egzystujące na zasadzie czarnych dziur (istniejących formalnie tylko na mapach): bezprawia, mafii, piractwa, siedziby międzynarodowego terroryzmu, przemytu ludzi, broni, narkotyków (dystrybucji i produkcji), pralni brudnych pieniędzy **etc**.

 Więc nie mówmy, że granice są niezmienne. Gdy wszystko wokoło się niesłychanie szybko, coraz szybciej się zmienia. I media chwalą ten świat w ciągłym pośpiechu i biegu. I media uważają ten stan rzeczy za naturalny. Ten ruch, zamęt, nieład, chaos są immanencją (gdzie indziej – tylko nie przy granicach) XXI wieku. Trzeba dopiero hekatomby jak w kilku przypadkach (np. w byłej Jugosławii czy Sudanie) aby tzw. wspólnota międzynarodowa wydała z siebie tchnienie i decyzje – tak podzielcie się, tak – zmieńcie granice, tak – rozejdźcie się według granic etnicznych, religijnych, narodowych, językowych ( i tak dalej) czyli tak jak wedle tego czym my gardzimy. Niech wytłumaczeniem tego będą ludobójstwo, morderstwa, zbrodnie. A my niech nie przystajemy na te wartości (które określaliśmy przez dekady anty-wartościami), niech tego nie widzimy, niech tego nie nazywamy …… Niech to nie obraża naszego wybujałego **ego**. I dobrego samozadowolenia intelektualnego. Niech ta nasza brutalność, cynizm i pospolite ku … stwo (immanentne polityce od zawsze bez względu na barwy polityczne, wiarę religijną, przynależność narodową bądź rasową i uwarunkowania kulturowe – znów kłania się uniwersalny w tym względzie Nicolo Machiavelli) nie będą burzyć mniemania o wartościach, wyższości zasad czy przesłaniu naszej cywilizacji (rzeczywistym czy domniemanym).

**\* \* \***

 Tuż pod bokiem półwyspu Krymskiego, za granicą (cieśnina Kercz ma 4 km szerokości, ma tam powstać most łączący Krym/Kercz z „Rosją kontynentalną”) znajdują się ich – tych społeczności, tych narodowości tereny etniczne i kulturowe z którymi one się identyfikują. Mentalnie, świadomościowo, kulturowo – o języku i religii nie wspominając. Kosowo graniczące z Albanią było również od lat narażone na infiltrację zarówno ludzi – granica przebiegając a w górach, podczas agonii Jugosławii, była szczególnie ażurowa i niestrzeżona jak współczesna granica Rosji i Ukrainy – jak i idei, pieniędzy, broni itd. Uzbrojeni ludzie przekraczający granicę rosyjsko-ukraińską są niedobrzy i inspirowani przez Rosję oraz rząd rosyjski, powstańcy i bojownicy UCK dekadę temu otrzymujący wsparcie od albańskiej diaspory (zwłaszcza z Niemiec i USA), a przede wszystkim – zza granicy, od ziomków Albanii właściwej – byli **trendy**, godni wywyższenia i admiracji.

 Warto przypomnieć fakty, z których wynika iż referendum na Krymie (16.03.br) ma taki sam wymiar jak ogłoszone i przeprowadzone jeszcze przez tzw. umiarkowanych Kosowarów pod przewodnictwem Rugovy w końcu lat 90-tych XX wieku wybory głowy państwa kosowskiego (mimo ostrego sprzeciwu i prób jego unicestwienia przez Belgrad). Wtedy z ust polskiego **mainstreamu** wydawano uzasadnienia dla secesji Kosowa, że „*oto naród chce wolności i samodzielności*”, a referendum i jego wynik są najlepszym na ten fakt argumentem. Jeśli w Kosowie przyzwalano na taki rozwój sytuacji to czemu **Krymczanom** (taki sam potworek językowy jak Kosowarzy, ale niech tam) odmawia się tego procederu ? A jak w świetle stwierdzeń naszego, polskiego Ministra Spraw Zagranicznych, że „….*referendum na Krymie odbyło się pod lufami karabinów i dlatego nie może być uznane*” ma się uznanie kolejnych wyborów (tym razem prezydenckich) w Afganistanie, odbytych podczas interwencji (vel faktycznej okupacji kraju przez siły Zachodu i trwającej tam cały czas wojny domowej) za legalne, demokratyczne i niosące krajowi postęp ? Czy terrorpsychiczny i naciski lokalnych społeczności albańskich nie miałymiejsca podczas kosowskiego referendum ? Na kpinę – w tym kontekście – zakrawa fakt, że wyniki afgańskich wyborów (i to nie w pełni faktyczne) znane są dopiero w ponad miesiąc po zasadniczym głosowaniu.

 Oczywiście można powiedzieć, że Kosowarzy z Prisztiny i Deczane sami z siebie, bez żadnej pomocy i **poddzierżki** zewnętrznych sił powstali a **Krymczanie** są tylko i wyłącznie inspirowani przez niedobrego Putina i jego ekipę (**vel** – przez Rosję). O inspiracji i **poddzierżce** zuchów z UCK przez al-Kaidę i siły światowego **dżihadu** oraz islamizmu (Osama bin Laden osobiście był w Albanii 3 – 4 razy przywożąc środki finansowe w ….. walizce dla mudżahedinów z UCK) polscy adherenci wolności, demokracji i swobody dziwnie wtedy milczeli, a dziś akurat ci sami adherenci ostro krzyczą o mieszaniu się Rosji w sprawy Ukrainy

 Sprawa gwarancji granic Ukrainy przez mocarstwa nuklearne w 1992 przy okazji de-nuklearyzacji Kijowa wymaga tylko drobnego uzupełnienia:: granice Jugosławii też OBWE potwierdzała, a secesji Kosowa - autonomicznego regionu w ramach Serbii – nie żadnej republiki związkowej jak Chorwacja, Bośnia, Czarnogóra itd. (choć sam rozpad kraju – sygnatariusza jednego z pierwszych ONZ i członka koalicji anty-hitlerowskiej - był już w jakimś sensie ewenementem i niebezpiecznym casusem) w żaden sposób nie można było (i nie można po dziś dzień) uzasadnić z tego tytułu. Tak więc – ciszej nad tą trumną.

 Kosowo wychodzi bokiem, a ten kij zawsze ma dwa końce. I bije nie tylko tych których byśmy chcieli aby bił (w tych przypadkach „*miloszewiczowską*” Serbię czy „*putinowską*” Rosję). Ale za przypominanym już Spinozą ([w]: **Etyka**) warto stwierdzić, że „*dążymy do czegoś, chcemy, pragniemy, pożądamy czegoś nie dlatego że uważamy to za dobre lecz przeciwnie – dlatego poczytamy to za dobre, że do tego dążymy, tego chcemy, tego pożądamy*”.

 Arabię Saudyjską podaje się w Polsce jako pozytywny przykład łączenia tradycji i wartości Zachodu (technologii) z tradycją Orientu czyli innej cywilizacji i kultury. Królestwo Saudów jest najbliższym sojusznikiem Zachodu (zwłaszcza USA) na Bliskim Wschodzie, wypróbowanym partnerem i strategicznym (od dekad) wspólnikiem wielu politycznych i biznesowych przedsięwzięć. W kontekście sytuacji na Krymie i wokół Ukrainy warto przypomnieć, że ponad dwa lata temu gdy w sąsiednim Bahrajnie (Bahrajn dla królestwa Saudów to jak Krym dla Moskwy) wybuchła miejscowa wersja **arabskiej wiosny** – rządzi tam dynastia sunnicka, spokrewniona z Sadami, a reprezentująca mniejszość społeczeństwa bo większość, ok. ¾ to szyici – wojska saudyjskie oraz oddziały paramilitarne milicji religijnych (jakich pełno w królestwie Saudyjczyków) wkroczyły do Bahrajnu tłumiąc protesty szyitów. Zginęło wtedy ponad 200 osób, kilkaset trafiło do więzień (kilka tam zmarło w wyniku tortur i nieludzkich warunków – protestowała tylko **HWR** i **AI**).

 I niech tylko nikt nie mówi, że to nie Europa …… Prawa człowieka czy pojęcie **wartości Zachodu** (a w zasadzie – są to wartości oświeceniowe) to znaczenia uniwersalne i dotyczyć winne – jeśli się je ma stosować – wszystkich ludzi. O ile pamiętam nikt nie protestował u nas wtedy przeciwko interwencji saudyjskiej w sąsiednim, maleńkim emiracie i ofiarom w Bahrajnie. Nikt nie nakładał (ani nie postulował) nakładać jakichkolwiek sankcji na królestwo Saudów.

 A Saudowie to mega-talibowie w sferze politycznej (z tytułu petrodolarowych zasobów), w wymiarze mentalnym (to tu znajdują się dwa najświętsze miejsca dla wyznawców islamu – Mekka i Medyna – a mufti urzędujący w Mekka jest osobistością i autorytetem w świecie muzułmańskim, coś na kształt papieża dla katolików), sponsor wszelkiego islamizmu i terroryzmu islamistycznego na świecie. Takie więc pokazywanie tego przykładu za pozytyw kompilacji **wartości Zachodu** i nowych technologii z kulturą Orientu zakrawać może na kpinę. Reżim saudyjski jest o wiele bardziej obmierzły i opresyjny niż Husajna czy Kadafiego. O Rosji Putina nie wspominając. Przykładem tego niech będą jeszcze formy kar (amputacja kończyn, kara śmierci poprzez ścięcie mieczem) oraz istnienie kilku formacji paramilitarnych – m.in. tzw. policji religijnej – zakaz budowy świątyń innych wyznań niż islam oraz prześladowania tych wspólnot, które kultywują nie-islamskie tradycje (i to muszą być ryty wg wahhabickich zasad). Konwersje np. na chrześcijaństwo karane są śmiercią. Czy to jest przykład pozytywnego sprzężenia wartości zachodnich z **Inną** tradycją ?

 No, ale jeszcze raz potwierdza się **szlagwort** wszechwładnego swego czasu w USA szefa FBI Edgara Hoovera: „*To sk…n, ale nasz sk….n*”. To działa w obie strony i jest immanencją – jak do tej pory – tego co zwiemy polityka i geopolityką.

###  Jeszcze jedna uwaga w tej materii. Podstawą praw człowieka, demokracji i wolności jest m.in. stosunek do kary śmierci. Tu Europa wyprzedza zdecydowanie resztę świata. Czołówkę krajów gdzie wykonuje się tę haniebną dla człowieczeństwa i humanizmu karę są Chiny, Iran, Arabia Śaudyjska i …… USA. Przypomnieć jedynie wypada tylko, że w Rosji od 1994 roku obowiązuje zawieszenie tej kary (sądy nie wydają wyroku pozbawienia podsądnego życia). Warto o tym mówić aby raz jeszcze pokazać wielosektorowość świata i błędność patrzenia na wszelkie zjawiska w perspektywie zero-jedynkowej. I to ostatnia już moja refleksja w tym kontekście rozważań.

\* \* \*

 Na kanwie tego co obserwujemy za naszą wschodnią granicą wyciągnąć zamożna następujące wnioski:

 Śmierć ludzi jest zawsze dramatem, zwłaszcza w takich okolicznościach jak w czasie zajść lutowych na Majdanie. Śmierć jednego człowieka – mówi celnie i słusznie Talmud – jest zawsze śmiercią całego świata. Ale znając rzetelność rodzimych funkcjonariuszy medialnych (**vide** Kraśko, Pałkiewicz **et consortes**) niezrównoważonych emocjonalnie i nawiedzonych rusofobów trzeba mieć wielki dystans do ich przekazów, a komentarzy przede wszystkim. Czy masowa śmierć na Majdanie jest czymś innym niż śmierć tzw. separatystów w Odessie w płomieniach budynku Centrali Związku Zawodowych ? A życie Berkutowców poległych na Majdanie ? A nad ciałami bośniackich Serbów zamordowanych przez islamistyczne bojówki Nasera Orićia podczas rajdów w noc poprzedzająca **Petrov Dan** (1993) nie trzeba pochylać się tak głęboko jak nad 8 000 grobów w Srebrenicy (bo tych jest tylko 3500 ?)

 Majdan dziś (i wszystko co z nim jest związane, zwłaszcza tragedia poprzedzająca dymisję i ucieczkę z Kijowa Janukowycza) jest jak np. Raczak w Kosowie tych kilka lat temu. Miało tam być zamordowanych i pochowanych kilkadziesiąt osób – narodowości albańskiej – przez Serbów. Dziś wychodzi iż to najprawdopodobniej sama UCK pomordowanych swoich przeciwników zakopała w Raczaku, rzucając potem (rola „cynglowanych” mediów !!!!) cień na Serbię, która miała anty-publicity w całym tzw. cywilizowanym świecie. Podobnie było ze śmiercią (ok. 30 osób) członków klanu Jasharich – zginęli m.in. Gomza i Adem oraz kilkoro dzieci i kobiet – bohaterów Kosowa i Albanii: wiadomo dziś, iż wysadzali oni obiekty państwowe (m.in. ropociąg w Serbii) i atakowali urzędy serbskie – byli więc terrorystami w świetle nomenklatury przyjętej dziś (także w świetle enuncjacji dochodzących z polskich elit a opisujących sytuację na Wschodzie Ukrainy). Wtedy powszechne oburzenie ludzi mediów i polityków stanowił szturm spec. oddziałów serbskich na plemienną siedzibę klanu Jasharich i bestialstwo funkcjonariuszy tych sił. Obecnie prominentny euro-parlamentarzysta polski Jacek Saryusz-Wolski, reprezentujący formację liberalną, postępową, europejską twierdzi publicznie, iż ukraińskie władze mają prawo użyć wszelkich możliwych sił i środków dla stłumienia irredenty na Wschodzie kraju.

 Warto przypomina w tej chwili, w tym momencie atak sił FBI (gdy mówi się o takich akcjach i ofiarach wśród cywilów) na farmę w Wako (Teksas) – pierwsza kadencja Billa Clintona – gdzie swą siedzibę uwiła chrześcijańska sekta **Branch Davidian** Davida Koresha, charyzmatycznego **guru** i profeta. Zginęło ok. 100 osób (część spaliła się bo na farmie wybuchł, wzniecono, podpalono ją - atakujący aby pod osłona dymu i ognia wziąć farmę (?) w tym kobiety i dzieci. Czy był taki rwetes i krytyka, że demokracja (i to autentyczna bo amerykańska) zabija swoich obywateli ? Że specjalne oddziały strzelają (czy przedsiębiorą działania) do ludzi, zabijając kobiety i dzieci ? Państwo to także zorganizowana przemoc społeczeństwa, narodu (które ono uosabia) jako naczelnej, najwyższej wspólnoty nad jednostką czy mniejszymi grupami.

 Na koniec taka refleksja: to co dzieje się na Ukrainie będzie odbijać się zachodniej cywilizacji czkawką długo (a w Polsce – hiper-długo). Świadczy bowiem o tym, iż nawet w głęboko podzielonym kulturowo, religijnie, językowo, rasowo etc. społeczeństwie (gdzie rozejm i równowaga są niezwykle kruche i niestabilne) część tego społeczeństwa może narzucić pozostałej części swoje racje. Bo ja ma, bo tak uważa, bo to jest dogmat ! Tak można więc postąpić z religią, wizerunkiem swego Boga, tradycją i innymi wartościami, które są antagonistyczne w danym społeczeństwie. Nie zdziwię się więc gdy młodzi, radykalni muzułmanie w Paryżu, Londynie, Marsylii, Antwerpii, Amsterdamie czy Kolonii wzorem **Majdanu** za jakiś czas opanują część któregoś z tych miast i będę żądać np. wprowadzenia **szarii** jako prawa państwowego. Bo wybory są nieważne, a parlament – jaki by on nie był – nam się nie podoba. Przykład **Majdanu** będzie zaraźliwy i ta zaraza – jak się wielu nad Wisłą wydaje (i jak by chciało) – grozi nie Moskwie, a właśnie przede wszystkim Zachodowi. W opisanym wcześniej wymiarze. Islamiści w Europie już są – nie tylko na Bałkanach (przy wydatnej pomocy – wynikłej z ignorancji, serwilizmu czy ślepoty politycznej ,a przede wszystkim – ze źle pojętego tzw. **political corectness**) ale i w sercu Zachodu. Ze swoją argumentacją, ze swoim obliczem, a przede wszystkim – z jasnym przesłaniem i petrodolarami (niebagatelnym motywem w dobie kryzysu ekonomicznego i coraz powszechniejszego wykluczenia).

 Pod koniec lat 80-tych kiedy zimna wojna dobiegała kresu Samuel Huntington usłyszał z ust Georgija Arbatowa, doradcy ówczesnego I Sekretarza KPZR, znamienne słowa: „*Robimy wam straszną krzywdę – pozbawiamy was wroga*”. Huntington na kanwie tej wypowiedzi podkreśla w cytowanym swoim wiekopomnym dziele, iż zdaniem wielu psychologów zarówno jednostki jak i grupy ludzi określają własną tożsamość i definiują swój byt przede wszystkim w kategoriach walki z rzeczywistym (lub wyimaginowanym) wrogiem. Czy jednak przy tej przy tej okazji można permanentnie mówić, opowiadać, zapewniać, pouczać **Innego** o tzw. prawach człowieka, zaletach naszej demokracji, a nade wszystko – prawić z poziomu wysokiego C o wolności odmienianej na różne przypadki i ubranej w iskrzące wzniosłością slogany ? A czy ta wolność, bez pozostałych dwóch elementów immanentnych podstawowym zasadom Oświecenia (czyli epoce, która tak na prawdę legła u podstaw tego co zwiemy współcześnie Zachodem i co określa tożsamość oraz powoduje – do tej pory – nośność tej kultury, tej cywilizacji) - czyli bez braterstwa (**fraternite**), a przede wszystkim bez równości (**egalite**), zastosowanych w praktyce i nie okadzanych medialno-mitologicznymi i ideologicznymi dymami – ma jakiekolwiek (poza retorycznymi i mitycznymi ornamentami) znaczenie ? Czy może być drogowskazem, wzorcem, ideałem ?

**HIPOKRYZJA WIECZNIE ŻYWA. KONIEC EPOKI.**

 Sama Deklaracja Niepodległości Stanów Zjednoczonych (przyjęta w Filadelfii 4.07.1776 r.) jest od swego powstania obarczona wspomnianą hipokryzją, przeniesioną później na współcześnie funkcjonujące pojęcie praw człowieka szukających w niej swych korzeni. Otóż Tomasz Jefferson jeden z prominentnych jej twórców i ojców-założycieli Stanów Zjednoczonych, autor traktatów i pism o wolności, rozważań z zakresu demokracji i swobód obywatelskich, rozmyślań nad jednostką i jej godnością (w duchu klasycznego, anglosaskiego Oświecenia) w chwili śmierci (1826 r.) przekazał spadkobiercom swe liczne włości położone w Wirginii wraz z …. ponad 200 niewolnikami (byli to mężczyźni, kobiety i dzieci). Czyli tych ludzi nie dotyczyły jego przemyślenia i prawne propozycje czy działania. Czyli nie były pomyślane jako wartość uniwersalna i traktowana jako utylitarna, dla wąskiej grupy właścicieli (najszerzej pojętych) przeznaczona igraszka retoryczno-polityczna.

 Ta obłuda i brud towarzyszą więc tym prawom jak widać od zarania. Od ich narodzin. We współczesnym świecie tak przesyconym retoryką i ideami dotyczącymi wolności, demokracji, swobód różnego rodzaju oraz indywidualizmem ta hipokryzja, to oszustwo, kabotyństwo i pozerstwo są szczególnie – w wyniku poszerzenia przestrzeni globalnej komunikacji, postępowi technicznemu i edukacji, a także skundleniu zawodu dziennikarza – silnie widoczne. I są szczególnie bolesne. Szczególnie również szkodzą podstawowym ideom Oświecenia (które to są właściwym źródłem tych wartości, nierozerwalnie związanych z postępem, rozwojem, ze stawaniem się życia ludzkiego bardziej ludzkim, bardziej humanistycznym).

 Filozof z Uniwersytetu Wrocławskiego, prof. Adam Chmielewski zauważa – niezwykle celnie i proroczo – że Prezydent Putin swymi decyzjami w kontekście relacji Rosji i Ukrainy (oraz problemów jakie dopadły ten okrakiem siedzący w kulturowo-cywilizacyjnym wymiarze Starego Kontynentu kraj nad Dnieprem), co by o tym wszystkim nie sądzić, zakończył konfrontację w wymiarze światowym (to są wymiary: symboliczny, polityczny, kulturowy, formalny) między post-komunizmem, a Zachodem. A tym samym między komunizmem, a Zachodem. Teraz akcenty w przestrzeni geopolitycznej rozkładać się będą diametralnie inaczej. Sądzę - na kanwie przytoczonej refleksji Chmielewskiego - iż historia i polityka zatoczyły olbrzymie ponad stuletnie koło i sytuacja jest taka jak u zarania XX wieku. Tak się wydawać mogło wszystkim obserwatorom życia publicznego świata zachodniego (bo inny się nie liczył), uczestnikom kabaretów i operetek, dżentelmenom w cylindrach na wyścigach konnych, gdy wiek pary i żelaza przynosił coraz to nowe fortuny, a kapitał wiał „*przez skolonizowany*” pozaeuropejski świat „*jak i kędy chciał*”, gdy rasa białego człowieka opanowała (i czerpała z tego korzyści) cały glob, a teza brytyjskiego antropologa Roberta Knoxa ([w]: **The Races of Man**) świeciła triumfy bo wnioski wyciągnięte przez Zachód z nauk Karola Darwina i Herberta Spencera osiągnęły w tym stwierdzeniu **clou** cynizmu (wobec idei postępu i rozwoju, a także rudymentarnych zasad Oświecenia) ale stały sie też prostą egzemplifikacją imperialnej mentalności państw Zachodu. Kiedy epoka **fin de siecle** świeciła triumfy i była zwieńczeniem tego sposobu myślenia (immanentnego zresztą od zawsze polityce): „*Prawo międzynarodowe tworzy się po to by stosowali je słabi, a łamali mocarni*”. Tak postępowały jawniew swych koloniach ówczesne Imperia: Brytyjczycy, Francuzi, Belgowie (w Leopoldowem Kongu), Niemcy (np. w dzisiejszej Namibii wobec ludów Nama i Herero), Hiszpanie, Portugalczycy i …. Polacy tylko wiele dekad wcześniej (magnateria i szlachta herbowa) na Wschodzie, na współczesnej Ukrainie. I Rosjanie na Syberii. Dziś postępuje się analogicznie, tylko w sposób bardziej subtelny, okraszając argumentację z dziedziny praw człowieka, wolności, demokracji i swobód obywatelskich.

 Tego polscy politycy – czy ci którzy chcą mienić się politykami – absolutnie nie zauważają. Nie rozumieją, nie pojmują. Oni tkwią nadal w okopach anty-komunizmu i walki demokracji oraz wolności (w wersji sarmacko-kontrreformacyjnej, nie oświeceniowej) z **czerwoną despotią**, z marksizmem. W ich umysłach tylko tkwi kontrreformacyjny (czyli – kolonialny i krucjatowy) obraz ruskiego schizmatyka, utwierdzony antykomunistycznym wizerunkiem Rosjanina bądź tzw. człowieka radzieckiego.

\* \* \*

 Mowa getysburska Abrahama Lincolna (1863) zawiera w zasadzie wszystko co Oświecenie i jego dorobek intelektualny mówią o demokracji – „*demokracja to rządy ludu poprzez lud dla ludu*”. Ale zachodnia demokracja współcześnie funkcjonująca powiela mnóstwo argumentów przytaczanych przez jej krytyków, jeszcze z okresu antycznego: podczas gdy my dziś wynosimy na piedestał ułomną demokrację ateńską (na miarę czasów w jakich ona powstała i funkcjonowała) jako paradygmat i źródło dzisiejszego systemu politycznego euro-atlantyckiej formacji cywilizacyjno-kulturowej w zasadzie pomijamy przy tym krytykę gigantów myśli antycznej tej akurat formy rządów przez kolejne pokolenia starożytnych myślicieli – np. Platona i Arystotelesa (których dorobek leży również u podłoża tego co zwiemy umownie Zachodem). Demokracja ateńska jak wiemy z historii nie wytrzymała próby czasu. Podobnie jak komunizm w wydaniu radzieckim.

 Wizja Platona (i jego ucznia ze Stagiry) ocenia ów system ambiwalentnie; mimo że jest on „*najmniej zły*” (kłania się tu też Winston Churchill) to lud jest „*źle wychowany*” a sprawujący władzę musi prowadzić ją (czyli władzę) – a przez to i siebie - na manowce. Arystoteles ([w]: **Polityka**) powiadał, że „……*niedorzeczną bowiem wydaje się rzeczą aby marni ludzie mieli moc rozstrzygającą*”. Jeśli więc lud nie ma dostępu do edukacji i „*dobrego wychowania*” nie może być mądrym i skutecznym prawodawcą (a jego reprezentanci pochodzą przecież z tego ludu i nieść muszą sobą takie same wartości jak głosujący na nich obywatele). Jeśli lud – jak wywodzili przywołani tu starożytni mędrcy a krytycy ateńskiej demokracji – „*jest ubogi*” można nim dowolnie manipulować, przy pomocy przekupstwa, czczych obiecanek, mitologii i mitomaństwa, argumentów irracjonalnych i nieistotnych z punktu widzenia interesu publicznego (długo – i krótkofalowego). Bez racjonalnego oglądu świata – a to zapewnia jedynie nauka i to legło m.in. u podstaw tzw. postawy oświeceniowej - nie ma rozumowo i logicznie podejmowanych decyzji. Zasadniczą rolę spełniają wtedy emocje, afekty, zabobony, demagogia i mitomaństwo. O upolitycznionym religianctwie nie wspominając.

 Jak stwierdza prof. Stefan Opara ([w]: **Tyrania złudzeń. Studia z filozofii polityki**) „*te przestrogi sprzed 2,5 tysiąca lat brzmią dziś dziwnie aktualnie. Elity Zachodu radzą sobie z wadami demosu poprzez coraz bardziej nachalną manipulację i teatralizację wyborów – całą bowiem władza ludu sprowadza się do sezonowego dziś udziału w głosowaniu referendalnym lub na kandydatów do parlamentu czy do samorządów. Manipulacja polega głownie na stosowaniu technik marketingowych i na presji wszechwładnych mediów wtłaczających ludowi dowolne opinie. Gdy brakuje faktów fabrykuje się je w całości lub częściowo. Przodują w tym Amerykanie*”. Kłania się tu – choć w innym kontekście – Raczak, Bośnia, wczoraj – Majdan i Krym, dziś – wschodnia Ukraina.

\* \* \*

 Współcześnie nad Wisłą, Odrą i Bugiem widać jak na dłoni wady demokracji w kontekście przytoczonego wyżej stwierdzenia Arystotelesa o związkach marnej jakości intelektualnej ludzi ze sposobem funkcjonowania demokracji. I efektami stąd wynikającymi. Polska jest tu przykładem klinicznym, zarówno w jakości życia polityczno-publicznego jak i w tanim naśladownictwie i takiej też amerykanizacji (w najgorszej wersji – czyli tego co pod pojęciem amerykanizacji rozumie kicz, natrętność i stronniczość, jednostronność w patrzeniu na świat, prostacka indoktrynacja połączona z manipulacją, kult „*złotego cielca*”, idea „*narodu wybranego*”). Idea narodu wybranego tak immanentna judaizmowi, podchwycona ochoczo przez chrześcijaństwo i Kościół katolicki, a następnie przez szeregi denominacji protestanckich – to angielscy purytanie i niektóre wspólnoty kalwińskiej proweniencji zaniosły tę ideę do Nowego Świata wszczepiając ją w mentalność nowożytnych Amerykanów – tkwi w podświadomości człowieka Zachodu, a misyjność oraz mentalność i duch krucjat czy konkwisty zostały (zupełnie opacznie i fałszywie) z religii przeniesione wprost na tzw. **wartości kultury Zachodu**. Tym były w nie tak dawnych przecież czasach podboje kolonialne. Tak też próbuje się je szerzyć – i lobbuje za ich wprowadzaniem w życie w innych cywilizacjach czy kulturach – bardziej cywilizowanymi, dostosowanymi do **Zeitgeistu** epoki, środkami i metodami (choć jest to tylko trochę; interwencje na Bałkanach, w Iraku, Afganistanie, Libii, bombardowania – onegdaj – Sudanu są potwierdzeniem krucjatowej mentalności tkwiącej w kulturze Zachodu nader mocno).

 A neofici zawsze muszą udowadniać swoim autorytetom, swoim bożkom, swoim złotym cielcom, swoją prawowierność, swoją lojalność, swoją ortodoksję. Polska i jej elity polityczno-medialne – jako nuworysze, neofici są tu wyjątkowo zajadłe i nachalne w owych działaniach. Agresywny prozelityzm – dający o sobie znać zarówno w przypadku Bałkanów (a Serbii w szczególności, podczas rozpadu Jugosławii i konfliktu o Kosowo) jak i wobec Rosji – jest (był) wzmacniany dodatkowo silnym (choć jest to werbalny, retoryczny i dlatego poniekąd śmieszny) antykomunizmem charakteryzującym owe elity jak i tradycją kontrreformacyjną, millenaryzmem i auto-definicją Polaków jak „*narodu wybranego*”, opiekunką tego narodu ma być **Teotokos**, Matka Boga (obwołana i czczona jako hetmanka wojska polskiego), Jezus – jako król Polski itd. itp. To szkodliwe, irracjonalne i mitotwórcze (dziś, aktualnie, współcześnie) pozostałości sarmatyzmu i wszystkich negatywnych aspektów – dla kultury, świadomości, polityki, gospodarki - z nim związanych.

\* \* \*

Aldous Huxley (ten od [w]: **Nowy wspaniały świat**) zauważył celnie – i ponadczasowo – iż „…*Światowa wspólnota, którą widzimy przed nami i którą mamy nadzieję urzeczywistnić jest wielością w jedności. Proces ludzkiego rozwoju jest dzięki swej skłonności do przezwyciężania zróżnicowań na drodze konwergencji zjawiskiem jedynym w swoim rodzaju*”*.* I tylko tak można urzeczywistnić globalizacje naszego gatunku w wymiarze kulturowym

**NIECH BĘDZIE PRZEKLĘTY ………. (TEN INNY)**

Tak zaczyna się klątwa rzucona na Benedykta Spinozę przez amsterdamska gminę żydowską (1656 r): *„…… Niech będzie przeklęty w dzień i niech będzie przeklęty w nocy; przeklęty gdy się kładzie i wychodzi z domu. Niechaj Pan nie przebaczy mu nigdy i niech go nie uzna. Niech gniew i oburzenie Pana płonie odtąd przeciwko temu człowiekowi, niech obciąży go Pan wszystkimi przekleństwami za pisanymi w Księdze Prawa i niechaj wymaże jego imię pod niebiosami*”. Ale równie dobrze mógł tę myśl – bo oprócz wymiaru jurydycznego ów passus niesie sobą format amoralny, anty-humanistyczny, autorytarny i nienawistny wobec **Innego** – wygłosić jakikolwiek Papież Rzymski (oprócz niektórych tylko Następców Św. Piotra z racji ich osobowości i stosunku do piastowanej godności, np. Jan XXIII czy Franciszek), biskup – obojętnej denominacji, protestant, katolik, prawosławny, ortodoksyjny (czy hiper-ortodoksyjny) żyd, islamista, fundamentalny hinduista czy buddysta. Epoka (czyli – czas), miejsce, szerokość geograficzna czy kultura nie grają tu roli – mają znaczenie jedynie w oprawie retorycznej, formie, uzasadnieniach i argumentach potępienia **Innego**. Zasada i sens tych kalumnii, potępień, wykluczeń, stygmatyzacji są te same. Tylko my posiedliśmy Prawdę (prawdę przez duże „P”).

 Krucjata jest w nas …… W każdej postaci. W judeo-chrześcijano-islamistach (ta sama barwa klubowa – jak u kibiców piłkarskich). Ona jest w głowach ……. I we wszystkim co się z życiem doczesnym wiąże.

**KRUCJATA JEST W NAS**

 Ponad osiem wieków temu (15.01.1208) został skrytobójczo zamordowany w St.Gilles (południowa Francja, ujście Rodanu) legat papieski Piotr d’Castelanau. Śmierć poniesiona z ręki pazia największego arystokraty i feudała średniowiecznego południa Francji (współcześnie nazywa się ten region Langwedocją) - Rajmunda VI z Tuluzy – daje początek długoletniej wojnie domowej i pierwszej, oficjalnie ogłoszonej, mającej błogosławieństwo Stolicy Apostolskiej wyprawy krzyżowej chrześcijan przeciwko chrześcijanom. Znamienna i powszechnie zapomniana (bo podwójnie wstydliwa), a zarazem znacząca, to cezura.

 Ten region znany był z wykwintnej i niezwykle wysokiej (jak na ówczesne czasy) kultury materialnej i duchowej, bogatych miast, wspaniałych zamków, kunsztownych pałaców, wspaniałych ogrodów, pluralistycznego i wielo- religijnej społeczności (pozostałość po krótkim - 719-758 - pobycie Maurów na tych terenach). Analogie z muzułmańską Iberią nasuwają się same. To była kraina kultury trubadurów uosabiającej wszystko co najlepsze w ideale rycerstwa: honor, braterstwo, wsparcie dla słabszych i potrzebujących, solidarność międzyludzka i opiekuńczość.

 Przedsięwzięcie podjęte z nakazu Innocentego III (1298 – 1316) przeciwko Okcytanii - a w zasadzie skierowane przeciwko herezjom szerzącym się na tym terenie w zastraszającym tempie i zakresie – miało na wskroś międzynarodowy charakter (ze względu na skalę, zasięg i rangę nadaną mu przez papieża), podobny z wyprawami do Palestyny i dotyczyło całego, zachodnioeuropejskiego świata chrześcijańskiego. Poprzedzająca krucjatę misja legata Pierre d’Castellnau oraz towarzyszącego mu opata Citeaux Arnolda Amalryka miała przekonać do dobrowolnego wystąpienia Rajmunda VI przeciwko swoim poddanym pozostających w błędach wielu herezji. Rodzina hrabiów z Tuluzy nie podjęła jednak tej idei. Innocenty III stał się wiec główną osobą odpowiedzialną za transformację krucjat, która następuje za jego pontyfikatu – rzuca chrześcijan przeciwko chrześcijanom (katarzy i Konstantynopol)

 Gwałtowana dezintegracja instytucjonalnego chrześcijaństwa w południowej Francji (XI – XIII wiek) była wielopłaszczyznowa i przebiegała w kilku przestrzeniach: kulturowej, obyczajowej, religijnej, społecznej itd. Był to region o niezwykle wyrafinowanej, pluralistycznej i tolerancyjnej kulturze (niektórzy piszą wręcz o cywilizacji okcytańskiej). Bogactwo sprzyja bowiem tolerancji, zrozumieniu Innego, spolegliwości wobec obcego, życzliwości i swoistemu sybarytyzmowi mentalnemu.

 Ponadto dobrobyt i tolerancja powodują wzrost zrozumienia i uzasadnienia dla istoty pluralizmu: politycznego, religijnego, światopoglądowego, estetycznego itd. Tym właśnie można tłumaczyć zgodne codzienne współżycie w Okcytanii katolików rzymskich, albigensów/katarów, humiliantów, waldensów, braci wolnego ducha, pseudo-apostołów Gerarda Segarellego, arnoldystów i petrobrusjan, a także Żydów czy wyznawców islamu. Czyli wszelkich heretyków, dysydentów, odstępców od oficjalnie i jednoznacznie narzuconemu z Rzymu światopoglądowi. To konkurenci dla instytucjonalnego chrześcijaństwa i papiestwa, wówczas stojącego u szczytu potęgi, w walce o „rząd dusz” (a tym samym i dochodów doczesnych).

\* \* \*

 Na tym podłożu wyrasta wspomniana estetyka i wysublimowanie kultury owych terenów, zaliczanych dziś do Prowansji i Langwedocji. Nie bez znaczenia były tu wpływy: Aragonia, Italia czy muzułmańska Iberia. Zresztą ten region pod względem klimatu kulturowo-cywilizacyjnego był o wiele bardziej zbliżonym do doświadczeń i dorobku świata śródziemnomorskiego, rzymsko-hellenistycznego (zwłaszcza Lombardii lub Aragonii) niźli do północnych regionów Francji, Niderlandów czy Niemiec.

 Multikulturowość i pluralizm nie były wówczas w modzie. Wystarczy popatrzeć na ówczesną, zdominowaną przez papiestwo (od pontyfikatu Grzegorza VII, 1073-1085) Europę Zach. Jakie zasady, jakie wzorce osobowe, jakie obyczaje i standardy życia panowały powszechnie. Jedna wiara, jedno prawo, jeden władca – mówi stare przysłowie.. Dlatego też Kościół (zwłaszcza pod rządami wspomnianego Innocentego III) dążył wszelkimi metodami i środkami do powszechnej unifikacji władzy duchowej i doczesnej. Było to w jego podstawowym interesie. Gdy nie pomagały perswazja i zabiegi dyplomatyczne, pozostawały – zgodnie z rozwiązaniami proponowanymi przez św.Augustyna – siła i miecz.

 Herezje rodziły się i kwitły przeważnie na obszarach gdzie władza była rozproszona (silne samorządy miejskie, różnego rodzaju bractwa i cechy rzemieślnicze, mocno ugruntowane pozostałości kultury helleńsko-rzymskiej), a jej źródła pozostawały niejasne, zwłaszcza w kontekście religijnie uzasadnionych przewag Kościoła instytucjonalnego czy feudalnych stosunków społecznych. Tam gdzie scentralizowana władza królewska współpracowała ściśle z Kościołem (sojusz ołtarza i tronu), a gospodarka wiejska (tradycyjny i konserwatywny jej wymiar w przestrzeni kulturowej jest bezsprzeczny) miała przewagę wobec kultury rozwijających się miast, herezje i wszelkiego rodzaju ruch dysydenckie nie miały tak sprzyjających warunków do zdobywania zwolenników.

 Albigensi uważali siebie za chrześcijan. Ich wiara religijna miała bez wątpienia podłoże chrześcijańskie choć na pewno tworzyli paralelny i konkurencyjny (wobec Rzymu) kościół. Miało to miejsce na tych obszarach gdzie ich duchowni – a w zasadzie diakoni (czyli tzw. Dobrzy Ludzie) swoją postawą i działalnością stanowili wyraźną dysharmonię z poziomem intelektualnym, moralnym i doktrynalnym oficjalnego Kościoła rzymskiego. Ich ryt był niesłychanie prosty, wręcz skromny, odpowiadający potrzebom społecznym.

 Misja jest nieodłącznym, immanentnym chrześcijaństwu pojęciem (z łac. **mittere** – posyłać, **misio** – posłanie). Teologicznie jest to działanie Kościoła zrodzone z jego boskich prerogatyw, polegające na głoszeniu Ewangelii niechrześcijanom i na zakładaniu wśród nich ekonomii chrześcijańskiej na sposób stały i już dla nich rodzimy, celem ich zbawienia i udoskonalenia. W tym kontekście znamiennie brzmi opinia wybitnego teologa i filozofa katolickiego Karola Rahnera, iż każda misja (jako działalność publiczna) prowadzi do zmiany stosunków społecznych. Czyli do zmiany jestestwa człowieka. Krucjata w tak zarysowanej perspektywie jest więc (jak u Karola von Clausewitza wojna pozostająca kontynuacją polityki) przedłużeniem misji: narzuceniem właściwej optyki religijnej (i nie tylko) metodami siłowymi.

 To wówczas w epoce krucjat tworzy się mit (i idea zarazem) Starego Kontynentu będącego tworem li tylko chrześcijańskim, który na mocy tej wiary i zadań postawionych przez jedyny, prawdziwy i omnipotentny Kościół rzymski (tu widzimy paralelę ze starotestamentową koncepcją narodu wybranego) ma obowiązek rozprzestrzenianie jej (jako jedynej i absolutnej, bo boskiej, prawdy) na resztę świata. Słynne kazanie Urbana II (1088-99) z Clermont-Ferrand (27.11.1095) początkujące epokę wypraw krzyżowych do Palestyny, atmosfera powszechnego uniesienia jaka wówczas zapanowała i żarliwość chęci walki przeciwko niewiernym stwarzają określony klimat dla jurydycznego prześladowania wszelkich odstępstw w Europie (wówczas i później). Ta akcja ma zasięg kontynentalny, cywilizacyjny, pan-chrześcijański. To znaczący epizod w historii i kulturze Starego Kontynentu. Z taką atmosferą idzie zawsze w parze niechęć, nietolerancja, nienawiść czy ostracyzm wobec Innego we wszystkich dziedzinach życia , w sposobie opisu świata, w optyce interpretacji zdarzeń itp.

 Na samym początku ofiarami tego przedsięwzięcia padają Żydzi. W trakcie samych walk w Ziemi Świętej krzyżowcy nagminnie zabijali na równi wyznawców islamu, judaizmu czy greckich ortodoksów (chrześcijan). Ogłoszenie jednak przez Innocentego III oficjalnie wyprawy krzyżowej przeciwko albigensom jest wydarzeniem bezprecedensowym (to są wszakże wyznawcy Chrystusa), rzutującym niesłychanie negatywnie na dalsze dzieje nietolerancji, wojen religijnych i wszelkich prześladowań inaczej myślących w kulturze Zachodu. I ma to miejsce po dziś dzień …….

\* \* \*

 Wojska krucjaty przeciwko albigensom zebrane w Dolinie Rodanu (wiosna 1209 r.) pod duchowym przywództwem cysterskiego opata Arnolda Amalryka stanowiły w chwili osiągnięcia bojowej zdolności jedną z największych armii jaką widziano dotychczas w Europie. Historycy i mediewiści spierają się na temat liczebności wojsk krzyżowych – przyjmuje się iż wraz z taborami i służbą oraz osobami towarzyszącymi wojskom było to ok. 300 000. Przybyli wielcy panowie Francji – książę Burgundii, hrabiowie (Nevers, Bar, Saint-Pol), baronowie, arcybiskupi (Reims, Sens, Rouen), biskupi (Autun, Clermont, Bayeux, Lisieux, Chartres). Rycerstwo rekrutowało się z całej niemalże zachodniej Europy: Frankowie, Burgundczycy, Normanowie, Pikardyjczycy, Sasi, Anglicy, Bretończycy, mieszkańcy dzisiejszej Szwajcarii, północnych Niemiec, terenów współczesnej Austrii i miast północnej Italii, Bawarczycy, Flamandowie. Jak zawsze przy takich okazjach zbiegli się ludzie podejrzanego autoramentu, zabijacy i kondotierzy różnej proweniencji, pospolici przestępcy i żądne przygód niebieskie ptaki, markietanki i złodzieje. Wszyscy szli „ukarać złośliwą i próżną rasę Prowansalczyków i przerwać jej pełne rozwiązłości i złych słów ujadanie przeciwko Apostołowi Rzymskiemu”. Sytuacja w wojnach domowych na Starym Kontynencie jest od wieków analogiczna. A gdy paliwem – dodatkowym – jest religijna wiara starcie i jego efekty są szczególnie krwawe i obfitujące w bestialstwo.

 Kościół zachęcał i obiecywał wyrozumiałość, zawczasu przebaczał i rozgrzeszał ze wszystkich zbrodni jakie mogły być popełnione, zapewniając uczestnikom krucjaty odpust zupełny.

 Na czele staje znany awanturnik, kondotier i francuski możnowładca Szymon z Montfort zwany Lwem Krzyżowym. Swym wyjątkowym okrucieństwem, bezwzględnością i szaleńczą odwagą zasłużył się w niesławnej IV krucjacie zdobywającej i plądrującej Konstantynopol. Innocenty III powierzył mu dowództwo wojskowe, a późniejszy Sobór IV Laterański (1215) przyznał Szymonowi wszystkie ziemie które zdobył podczas zmagań militarnych w ramach tej krucjaty.

 To na początku działań w Okcytanii (lipiec 1209) pod murami Beziers miały paść znamienne słowa duchowego przywódcy krucjaty opata Arnolda Amalryka; słowa podsumowujące idee wojen religijnych, jakie miała przeżyć Europa w następnych epokach (była to odpowiedź duchownego na wątpliwości niektórych rycerzy jak rozpoznać heretyków od prawowiernych): „Zabijcie wszystkich, Bóg rozpozna swoich”.

 I słowo ciałem się stało – zdobywcy wymordowali w ciągu jednego dnia całe miasto (jak mówią źródła zginęło około 20 000 ludzi – część została zadeptana w tumultach, część spłonęła – bo krzyżowcy wzniecili w zdobytym mieście pożary): starców, kobiety, dzieci, Żydów, katolików, albigensów itd. Zbrodnia wojenna to czy ludobójstwo ?

 Informacja opata Arnolda dla papieża po zdobyciu Beziers była lakoniczna i prosta: „*Dzisiaj Wasza Świątobliwość, dwadzieścia tysięcy mieszkańców wydano mieczowi, niezależnie od posady, wieku, czy płci*”.

 Na kraj od Pirenejów po Masyw Centralny i od Atlantyku po Rodan padł strach i przerażenie. Wiele miast i twierdz poddała się bez walki, choć działania wojenne trwać będą z przerwami ponad 30 lat (zdobycie w 1243 r. ostatniego bastionu albigensów – fortecy Motsegur na granicy langwedocko-aragońskiej – kładzie ostatecznie kres tej cywilizacji).

 Teraz tropieniem pozostałości heretyckiej tradycji, kultury prowansalskiej i tożsamości Innej niż rzymska zajmie się stworzona, ciesząca się złą sławą Święta Inkwizycja, prowadzona przez oo. dominikanów.

 Wraz ze zniszczeniem okcytańskiej kultury następuje ostateczny krach multikulturowej i wieloreligijnej Europy, pluralistycznej (na miarę ówczesnych czasów), tolerancyjnej. Staje się ona uboższa, jednowymiarowa, monistyczna. Odtąd - wraz z epoką wypraw krzyżowych - panować poczyna (na dobre) przez stulecia średniowieczny unilateralizm chrześcijański, a esencja religijnej wojny wydaje krwawe owoce w postaci prześladowań i mordów związanych z Reformacją i Kontrreformacją. Epizod w historii Starego Kontynentu - wyprawa krzyżowa chrześcijan przeciwko Innym chrześcijanom – jest brzemienny w dziejach naszej cywilizacji. Podsumowuje i egzemplifikuje ostatecznie epokę krucjat w imię Chrystusa. Decyzja Innocentego III kładzie więc w takim wypadku podwaliny pod totalne niszczenie poza europejskich i nie zgodnych z rzymskim kanonem kultur. Religijno-eklezjalne przesłanki stają się czytelnym i szczerym uzasadnieniem dla takich właśnie działań.

 Krucjaty w efekcie zrodziły ideę chrześcijańskiego Zachodu (cywilizacji chrześcijańskiej, która po opanowaniu Ameryki stała się globalną, z takimi właśnie pretensjami). Ideę, którą po dziś dzień szermują wszyscy konserwatyści, tradycjonaliści, prawicowcy, purytanie i wszyscy zwolennicy ortodoksyjno- religijnego wizerunku łacińsko-atlantyckiej cywilizacji, noszący w sobie misję szerzenia swojej wiary (pod jakimkolwiek sztandarem – zasada jest zawsze jedna: my posiedliśmy absolutną prawdę i wartości).

 Rozszerzenie pojęcia krucjaty okazuje się niezwykle donośne. Jawi się ona zarówno jako mentalność, a równocześnie rewelacyjne narzędzie polityczno-militarne. Staje się też istotą chrześcijańskiej Europy z Kościołem katolickim na czele. Można z czasem być więc rycerzem krzyżowym i walczyć poza Ziemią Świętą: w Hiszpanii, nad Bałtykiem, zdobywając Konstantynopol czy na południu Francji. Od niewiernych przechodzimy gładko do wojen przeciwko swoim (heretykom, schizmatykom, różnej maści odstępcom czy po prostu tym Innym, którzy aktualnie wyłamują się z ogólnie przyjętej poprawności).

 Kiedy zabrakło więc celu - odzyskania Grobu Świętego i mitycznego Jeruzalem – można było otrzymać odpust zupełny walcząc np. przeciwko albigensom. Święta wojna, podejmowana pierwotnie w imię Prawdy religijnej staje się tym samym narzędziem ekspansjonizmu (a zarazem jego uzasadnieniem i usprawiedliwieniem). Taka ewolucja terminu krucjata otwiera drogę naszej cywilizacji do wysyłania ludzi, idei, wartości i zasad w świat. I trwa to przez kolejne dekady i wieki. Po dziś dzień.

\* \* \*

 Stworzenie państwa izraelskiego w Palestynie (1948 r.) - poza moralno-etycznie i biblijnie uzasadnionymi argumentami oraz doświadczeniami europejskich Żydów w XX wieku (te doświadczenia to jakby zwieńczenie wielowiekowego antysemityzmu i anty-judaizmu promowanego przez chrześcijaństwo) - było w jakiejś formie także eksportem kultury zachodniej (Żydzi aszkenazyjscy, a i poniekąd sefardyjscy, to reprezentanci zeuropeizowanych i cywilizacyjnie zakorzenionych w Europie wspólnot). Syjonizm, będący ideologią o europejskiej, XIX-wiecznej proweniencji, był przecież podstawową siłą napędową emigracji Żydów do Palestyny i myślą przewodnią powstania państwa żydowskiego. Doświadczenia II wojnie światowej tę migrację tylko wzmocniły.

 Zbliżone przykłady eksportu cywilizacji europejskiej na inne kontynenty (i jej stałe tam zakorzenienie) to obecność Burów w Afryce południowej, kolonizacja Australii (i praktyczna eliminacja Aborygenów), o historii Indian amerykańskich nie trzeba nawet wspominać. To jest właśnie ta ekspansja cywilizacji zachodniej i stawanie się przez nią cywilizacją globalną od kilku wieków. Wyprawy krzyżowe do Ziemi Świętej były jedynie początkiem tego procesu. Z jednej strony to jest eksport cywilizacji, a jednocześnie (i to jest druga strona medalu) – związane z misją (dziedzictwo chrześcijańskie) – niszczenie dorobku kulturowego tych ludów, wspólnot czy zbiorowości, które uznano za Inne, nie zachodnioeuropejskie; religijnie – nie chrześcijańskie, a rasowo – obce cywilizacji białego człowieka. Po raz kolejny kłania się przywoływany już Karl Rahner.

 Znakomity religioznawca, politolog i historyk libańskiego pochodzenia (maronita), Europejczyk i frankofil, Georges Corm przytacza takie oto słowa, które padły w 1931 roku w Paryżu podczas kongresu Ligi Praw Człowieka: „*Kolonizacja jest uzasadniona, gdy naród kolonizujący niesie ze sobą bagaż idei i poglądów, które wzbogacają innych ludzi. W takiej sytuacji kolonizacja nie jest prawem lecz obowiązkiem*”. Ten passus oddaje w pełni mentalność wszelkiego autoramentu krzyżowców, misjonarzy, cywilizatorów i podobnej maści apostołów, ich własne przekonanie o potrzebie nawracania Innego oraz pewność w posiadaniu Prawdy. W historii realizowali oni swe pomysły, swe zamiary, swe cele zarówno w wersji **hard** jak i w wersji soft (chodzi o metody i formy wcielania tych zamiarów w życie).

 Dziś te same mechanizmy obserwować można gdy mówi się, promuje się, niesie w świat takie podstawowe idee świata zachodniego jak prawa człowieka, demokracja, zasady swobody obrotu kapitałem, wolność słowa, prawodawstwo itd. Czy narzucając innym kulturom, innym cywilizacjom, innym ludziom nasz zachodnioeuropejski punkt widzenia (wywiedziony z naszej historii) nie postępujemy **de facto** jak krzyżowcy sprzed 800 laty depczący ostatecznie okcytańską (i nie tylko ją) cywilizację, przez co zubażamy nasze wspólne, ludzkie, globalne, gatunkowe doświadczenie ? Ile w nas, ludziach Zachodu, jest misjonarstwa, pychy, zadufania, a ile zrozumienia, prawdziwej tolerancji i chęci równoprawnej współpracy ? Bo wygląda na to, iż uważamy się za Pana w posiadaniu tych - i wszystkich innych - Prawd (to klarowna reminiscencja mentalności krucjatowej wynikającej z religijnej żarliwości).

 Lecz jak mówił onegdaj gorący zwolennik i propagator idei wypraw św. Bernard z Clairvaux (1091-1153) „Ten kto stawia siebie jako Pana, staje się tym samym uczniem głupca”. Warto się zastanowić nad przytoczoną sentencją tego gigantycznego (intelektualnie, eklezjalnie, duchowo i organizacyjnie) mnicha-cystersa, trzęsącego wówczas - XI-XII wiek - niemal całą Europą.

**MEDIALNO - MANIPULACYJNA INDOKTRYNACJA**

 **Klimat intelektualnej debaty, atmosfera linczu medialnego jaki sprawiono - zarówno podczas właściwego rozpadu Jugosławii (zwłaszcza starć w Bośni i bojów w Chorwacji) jak i secesji Kosowa - Serbii i Serbom obwiniając ich o wszelkie zbrodnie i uznając za sprawców nieszczęść tych krwawych zapasów o podłożu społeczno-religijno-kulturowym (rodem z XIX czyli z racji koślawo pojmowanego klanowego nacjonalizmu), dziś ma także miejsce w opisie wydarzeń na Ukrainie (wcześniej – na Krymie). Oferowanie odbiorcom prostych paradygmatów, opartych najczęściej na wańkowiczowskim chciejstwie, ignorancja i elementarna niewiedza z dziedzin takich jak: kulturoznawstwo, religioznawstwo i dzieje religii, historia, antropologia, etnologia itd. to prosta droga do propagandowego zamieszania, pospolitych kłamstw i politycznej głupoty. Wszystko – jak w przypadku gros polskich mediów – to tworzy wrażenie, iż nastaje Armagedon, że siły ciemności mają się już, już zetrzeć z mocami dobra, że szatan realnie istniej i przybrał postać Prezydenta Rosji (a może całej Federacji Rosyjskiej). A świadczy to tylko o tym, iż rusofobia kwitnie i przybiera realne kształty. Utwierdza się i realizuje w praktyce.**

 **Retoryka temu wszystkiemu towarzysząca jest jak zawsze pompatyczna, bombastyczna, ten jej tragizm jest aż farso-komiczny. Wszystko podlane sosem wolności, demokracji, swobód, kulawego (bo niepełnego i skierowanego przeciwko Innemu) braterstwa, ślepego wyzwolenia (czyli przyjęcia naszej wiary).**

**\* \* \***

 **A z drugiej strony polski mainstream nagradza tytułem Człowiek Roku Michaiła Chodorkowskiego uznawanego za więźnia sumienia Władimira Putina. To z jednej strony jawny dysonans wobec osoby rosyjskiego Prezydenta. Dopuszczalny w politycznym krajobrazie pluralistycznego świata idei. Jednak drugi wymiar tej nominacji, wymiar moralno-etyczny, będący kontynuacją – bo jak wspominano nadwiślańskie elity podkreślają cały czas immanencję Polski w kulturze Zachodu, a ten jest też spadkobiercą kultury i tradycji helleńskich czyli greckiej zasady kaloskaghatos (zespolenia wszystkich cnót oraz przymiotów w obdarowywanym i wyniesionym na piedestał osobniku) - wyraźnie skrzeczy nieszczerością, faryzejstwem, cynizmem, intelektualną korupcją i obłudą. Nikt nie zaprzecza – ale o tym fałszywie i zarazem wstydliwie się nie wspomina w Warszawie – że Człowiek Roku 2014 jednak był malwersantem, do majątku doszedł w sposób nieuczciwy (jak lwia część oligarchów na terenie byłego Związku Radzieckiego), a przede wszystkim – był oszustem podatkowym. Te fakty nie podlegają żadnej dyskusji czy negacji (dyskutować można nad standardami jurydycznymi w jakich przebiegał jego proces oraz wymiarem wyroku). Czy taka jednostka może być Człowiekiem Roku 2014 ? Czy stanowić winna wzór do naśladowania, mieć powód do chodzenia w glorii sławy i admiracji społecznej ? Czy jest godna odbierać peany na swoją cześć ?**

**\* \* \***

 **Polskie media pokazywały po ucieczce Prezydenta Wiktora Janukowycza do Rosji jego posiadłość. Klimat wokół majątku, do jakiego on doszedł (i jego rodzina) i przepychu jakim się on otaczał stworzony przez polski mainstream był wyjątkowo pejoratywny (i słusznie). Kleptokracja, a w ogóle – złodziejstwo w każdym wymiarze – to rzecz wysoce naganna. Więc czy uznanie Chodorkowskiego więźniem sumienia może stanowić o jakimkolwiek wyróżnieniu (nie mówiąc o tym jakim go obdarował polski mainstream) i zacierać niemoralność defraudacji potężnych sum pieniężnych ?**

 A czy kraj tolerujący tajne więzienia obcego mocarstwa na swym terytorium – gdyż owo imperium z tytułu prawa obowiązującego u siebie i uosobienia jako krynicy tzw. praw człowieka nie może nikogo więzić bez sądu, przetrzymywać zatrzymanego bez dostępu do niego niezależnego adwokata, a nade wszystko: torturować podejrzanych (nawet o najcięższe zbrodnie – a tym bez wątpienia jest terroryzm) – ma jakiekolwiek moralne, kulturowe, społeczne i polityczne prawo, aby komukolwiek wypominać brak poszanowania tych zasad (jako uniwersalnych i nadrzędnych w cywilizowanym świecie praw) ? By kreować się na promotora wartości Oświecenia, **wartości Zachodu**, wartości jakim są postęp, wolność i demokracja ? Zwłaszcza, że cała elita polityczna tego kraju – od lewicy do prawicy – jest umoczona w ten proceder: czyli umożliwianie obcemu mocarstwu dokonywania takich niecnych czynów na swoim terenie albo tuszowanie (z serwilizmu, politycznej ignorancji czy zwyczajnych braków intelektualnych czy moralnych) tych faktów przed opinią międzynarodową. I mataczenie – dopóki można było – czy mówienie publiczne ćwierć-prawd w tej materii. Od lewicy po prawicę ! Super hipokryzja, totalne zakłamanie, mega oszustwo.

 Ten kraj – to Polska, zwana III RP. Użyczenie obiektów na terytorium tego kraju Amerykanom do torturowania i więzienia (bez sądu) ludzi posądzonych może i o najcięższe zbrodnie wyklucza cała elitę tego państwa z jakichkolwiek dysput (o krytyce innych podmiotów prawa międzynarodowego nie wspominając) w przedmiocie praw człowieka, przestrzegania wolności obywatelskich, demokracji czy moralności. W tych wymiarach ten akt poddania niecnym zamiarom Imperium jest równoznaczny z wymiarem etycznym uczestniczenia PRL w radzieckiej inwazji na Czechosłowację (podobnie ma się rzecz z interwencją – czytaj: najazdem, na Irak). Oba fakty są moralnie i etycznie nie do zaakceptowania i tak samo podlegać muszą druzgocącej krytyce z płaszczyzny prawa międzynarodowego.

**ZAKOŃCZENIE**

 **Na koniec za brytyjskim publicystą Neilem Clarkiem ([w]: Guardian), bloggerem, znawcą Wschodu Europy pragnę postawiać jeszcze kilka pytań, przywołując dylematy jakie trawić muszą każdego inteligentnego i samodzielnie myślącego Europejczyka (**[www.darmoon.me](http://www.darmoon.me)**) w kontekście konfliktu na Ukrainie i jego prezentacji w mediach (w Polsce te pytania muszą brzmieć szczególnie ostro i budzić krytycyzm wobec tzw. IV władzy) . Gdy k**ilka tygodni temu przejmowano budynki administracji rządowej czy samorządowej na Ukrainie – pyta Clark - było to rzeczą dobrą. Zachodni (i polscy) liderzy polityczni i komentatorzy medialni mówili, że jego sprawcy „demonstrowali za demokracją”, a amerykański rząd ostrzegł władze ukraińskie przeciwko użyciu siły wobec tych „prodemokratycznych demonstrantów”, mimo iż jak pokazywały zdjęcia, niektórzy z nich byli neonazistami, rzucali koktajlami Mołotowa (i czym popadło) w policję, rozbijali pomniki i podpalali budynki. Teraz, kilka tygodni później, mówi się, że ludzie zajmujący budynki rządowe na Ukrainie nie są „prodemokratycznymi ”, a „terrorystami”albo„bojówkarzami”.

 Dlaczego przejmowanie budynków rządowych na Ukrainie było dobre w styczniu, a jest złe w kwietniu i maju? Dlaczego władze używały siły przeciwko demonstrantom całkowicie nie do przyjęcia w styczniu, dziś jest to do przyjęcia ?

 Demonstrantów antyrządowych na Ukrainie w czasie zimy odwiedziło kilku prominentnych polityków zachodnich, łącznie z amerykańskim senatorem **Johnem McCainem**i**Victorią Nuland** z Departamentu Stanu, która rozdawała tam ciastka. Ale gdy w ostatnich tygodniach odbyły się ogromne demonstracje antyrządowe w wielu krajach Europy zachodniej, które nie dostały takiego wsparcia, ani ze strony takich postaci, ani elitarnych komentatorów zachodnich mediów. Ci demonstranci nie dostali też żadnych ciastek od oficjeli z amerykańskiego Departamentu Stanu. Widzenie procesów społecznych w opcji zero-jedynkowej jest kompromitacja polityka. Każdego. Na pewno, gdyby tak popierali uliczne protesty antyrządowe w Europie, i uważali je za najprawdziwszą formę „demokracji”, McCain i Nuland pokazaliby solidarność z ulicznymi demonstrantami w Madrycie, Rzymie, Atenach i Paryżu? Nie rozumiem. Czy ktoś może mi pomóc?

 Kilka tygodni temu można było obejrzeć wywiad z amerykańskim sekretarzem stanu **Johnem Kerry**, który powiedział: „Nie najeżdża się na inny kraj pod fałszywym pretekstem, by upomnieć się o swoje interesy”. Ale przypominam sobie, że Ameryka zrobiła to właśnie więcej niż raz w ciągu ostatnich 20 lat.

 Czy źle zapamiętałem opinię, że „Irak ma broń masowego rażenia” ? Czy w 2002 i na początku 2003 śniło mi się, kiedy politycy i sługusy **neokonów** codziennie występowali w TV by powiedzieć nam, plebsowi, że musimy iść na wojnę z Irakiem bo zagrażał nam śmiertelny arsenał Saddama ? Dlaczego demokratyczne głosowanie na Krymie o tym, czy dołączyć do Rosji, określa się gorszym niż brutalna, mordercza inwazja na Irak – inwazja która doprowadziła do śmierci około 1.000.000 ludzi? Nie rozumiem. Czy ktoś może mi pomóc?

 Bardzo poważnie wyglądający zachodni politycy i „eksperci”medialni mówili nam również, że referendum krymskie było nieważne, bo odbyło się pod „okupacją militarną”. Ale oglądałem pokazywane nam wybory w Afganistanie, pod okupacją militarną, które wiodący liderzy zachodni, tacy jak szef NATO **Fogh Rasmussen** chwalił jako „historyczny moment dla Afganistanu”, i wielki sukces „demokracji”. Dlaczego odrzucono krymskie głosowanie, a świętowano afgańskie? Nie rozumiem. Czy ktoś może mi pomóc?

 Kłopot mam też z Syrią. Mówiło się i nadal mówi, że radykalne islamskie grupy terrorystyczne stanowią największe zagrożenie dla naszego pokoju, bezpieczeństwa i naszego „sposobu życia” na Zachodzie. A Al-Kaidę i inne takie grupy trzeba zniszczyć: że musieliśmy toczyć z nimi nieustanną „wojnę z terrorem”. Ale w Syrii nasi liderzy stanęli po stronie takich radykalnych grup w wojnie ze świeckim rządem, który respektuje prawa mniejszości religijnych, łącznie z chrześcijanami.

 Kiedy bomby Al-Kaidy i ich sojuszników wybuchają w Syrii i giną niewinni ludzie, nie ma żadnego potępienia ze strony naszych liderów: ich jedyne potępienie odnosiło się do świeckiego rządu syryjskiego, który zwalcza radykalnych islamistów, a który nasi liderzy i komentatorzy elitarnych mediów rozpaczliwie chcą obalić. Nie rozumiem. Czy ktoś może mi pomóc?

 Są jeszcze prawa gejów. Mówi się nam, że Rosja jest bardzo złym i zacofanym krajem, bo uchwaliła prawo przeciwko promowaniu homoseksualizmu wśród nieletnich. A nasi liderzy, którzy zbojkotowali Zimową Olimpiadę w Soczi z powodu tego prawa, odwiedzają kraje w Zatoce Perskiej, gdzie homoseksualistów można wsadzać do więzienia, a nawet skazywać na karę śmierci i czule obejmują ich władców, nie wspominając nawet tam o prawach gejów.

 Z pewnością więzienie czy egzekucja gejów są dużo gorsze, niż prawo zakazujące promowania homoseksualizmu wśród nieletnich? Dlaczego, skoro naprawdę niepokoją ich prawa gejów, nasi liderzy atakują Rosję, a nie kraje wsadzające do więzienia czy dokonujące egzekucji gejów? Nie rozumiem. Czy ktoś może mi pomóc?

 Artykuły w wielu dziennikach mówią nam, że węgierska ultra nacjonalistyczna partia Jobbik jest bardzo zła i że jej rosnące znaczenie stanowi wielki niepokój, mimo że nawet nie ma jej w rządzie. Ale neonaziści i ultra nacjonaliści zajmują stanowiska w nowym rządzie ukraińskim, który nasi liderzy na Zachodzie entuzjastycznie wspierają, a neonaziści i skrajna prawica odegrały kluczową rolę w obaleniu w lutym demokratycznie wybranego ukraińskiego rządu, „rewolucji”dopingowanej przez Zachód.

 Dlaczego ultra nacjonaliści i grupy skrajnie prawicowe na Węgrzech są nieakceptowane, a bardzo akceptowalne na Ukrainie? Nie rozumiem. Czy ktoś może mi pomóc?

 Mówi się nam, że Rosja jest agresywną, imperialistyczną potęgą, i że niepokój NATO to sprzeciw wobec rosyjskiego „zagrożenia”. Ale któregoś dnia spojrzałem na mapę i choć zobaczyłem wiele krajów położonych blisko (i graniczących z) Rosji, które były członkami NATO, kierowanego przez Amerykę sojuszu wojskowego, którego członkowie zbombardowali i zaatakowali wiele krajów w ostatnich 15 latach, ale nie widziałem żadnych krajów leżących blisko Ameryki, które są członkami rosyjskiego sojuszu militarnego, czy żadnych rosyjskich baz wojskowych czy rakiet ulokowanych w obcych krajach graniczących albo blisko Ameryki. Ale to Rosja, mówi się nam, jest „agresywna”.

 Rosję, zagrożoną przez zwiększającą się liczbę baz amerykańskich i NATO, oskarża się o „agresywność”. Ale jak czułaby się Ameryka, gdyby otaczały ją rosyjskie i chińskie bazy?

**\* \* \***

 Tytan wizerunku amerykańskiej demokracji, Abraham Lincoln miał zauważyć na temat istoty polityki: „*Jeśli złapałeś słonia za tylną nogę, a on* *próbuje się wyrwać lepiej mu na to pozwolić*”. Pragmatyzm to, makiawelizm czy po prostu: realizm ? Ale polskie elity, wmawiając temu społeczeństwu po raz któryś w historii, że najważniejsze są idealistyczne, irracjonalne, podbudowane mitycznym pojmowaniem honoru i narodu (Boga w to nie mieszajmy bo „*słuchać hadko”*) tzw. wartości, znów prowadzić chcą je na manowce. A wiadomo od zawsze – nie tylko z przytoczonego już w niniejszym materiale **schlagwortu** Dobrego Wojaka Szwejka – iż zwycięzcą moralnym zawsze jest ten komu przeciwnik przetrąci nogę……

 Powie ktoś: jaki ten człowiek, prezentujący takie poglądy na węzłowy problem europejski, musi być nieszczęśliwy, jaki samotny, jak wyalienowany ze wspólnoty, ze społeczeństwa, z otoczenia. Bo gdy wszyscy w koło mówią, śpiewają, krzyczą, piszą, przekonują w tonacji innej niźli jego myśli, niźli jego świadomość, aniżeli jego mentalność i wyznawane wartości samotność musi doskwierać szczególnie boleśnie. To jest chyba właśnie poczucie **getta** jakiego doświadczali przez wieki Żydzi w chrześcijańskiej Europie. To jest klasyczny przykład symbolicznej przemocy zbiorowej. Zwłaszcza kiedy w przedmiocie polityki, spraw społecznych, religijności (jako takiej), historii i jej interpretacji różnice między tą jednostką a resztą **mainstreamowo** zarysowanej wspólnoty (a chyba też i od reszty faktycznego, realnego społeczeństwa znad Wisły, Bugu i Odry) dzieli kolosalna przepaść.

 Ale (za Aldousem Huxleyem) warto powiedzieć i zająć postawę z której wynika iż lepiej „…. *być nieszczęśliwym niż pozostawać w stanie fałszywej szczęśliwości w jakiej tu się żyje*”.

 I co to są w takim razie tzw. wartości i kto jest w tym wszystkim uczciwszy ?